

Ciekawe perspektywy dla doktorantów Centrum Polonistycznego UW | Współczesne legendy o wileńskiej Rosji

Wakacje w Finlandii | Ocet – smak i magia w płynie | Szkoła im. Ity Kozakiewicz w Rydze – nowoczesna i otwarta

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

26 lipca – 1 sierpnia
2025 r. Nr 30 (84)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Polonia Camp 2025

Młodzi razem w Warszawie!

W dniach 17–20 lipca Warszawa po raz pierwszy gościła młodych Polaków z całego świata, stając się prawdziwym centrum międzynarodowej Polonii. Ponad tysiąc uczestników z 46 krajów i sześciu kontynentów spotkało się, by wspólnie przeżywać nowoczesną tożsamość polonijną. Było to wydarzenie pełne inspirujących rozmów, energii, kultury i poczucia wspólnoty.

Polonia 2025 _ Camp



ISSN 1392-0405



Fot. Tomasz Paczos, Kancelaria Senatu RP,
projekt okładki Apolinary Klonowski

KALENDARIUM

26 lipca

1926 – święcenia kapłańskie przyjmuje Juozapas Stauskas. Podczas II wojny litewski ksiądz uratuje 12 Żydów, ukrywa ich w wileńskim archiwum, karmi. Sowietci proponowali mu kierowanie katedrą na uniwersytecie, jeśli wyrzeknie się kapłaństwa. Odmówił. Na pogrzebie w 1972 r. żegnali go wileńscy ocaleni Żydzi.

27 lipca

1990 – w Jurmale na Łotwie liderzy Rosyjskiej Federacyjnej SRS oraz republik łotewskiej, litewskiej i estońskiej porozumieili się w sprawie przygotowania dwustronnych umów Rosji z każdym z państw. W styczniu następnego roku Rosja pokazuje swój szacunek dla własnych zobowiązań i najeżdża Litwę.

28 lipca

1914 – rozpoczęła się wojna między Austrią a Serbią. Był to wstęp do konfliktu, którego w Europie już nie można było zatrzymać. Uznawane jest to za umowną datę początku I wojny światowej (Wielkiej Wojny). Jednak to, co rozpętali niemieccy hitlerowcy i rosyjscy komuniści, szybko ją przyćmiło.

29 lipca

1929 – w Dubinkach (po stronie litewskiej) odbyło się spotkanie założycielskie Towarzystwa „Oświata”. Litewska policja graniczna postanowiła stordedować pomysł. Interweniował poseł Polskiej Frakcji w litewskim Sejmie w Kownie. Antydemokratyczny zamach stanu na Litwie położył kres działalności Towarzystwa.

30 lipca

1940 – z dworca w Kownie wyrusza 20-osobowa delegacja do Moskwy. Jej przewodniczący Justas Paleckis stwierdził, że jedzie, by „przynieść słońce stalinowskiej konstytucji”. Tłumaczem był Antanas Sniečkus. Sowietci szybko włączyli do ZSRS Mołdawię, Estonię, Łotwę, Litwę. Litwa weszła w okres stalinizmu.

31 lipca

1934 – na (jeszcze tymczasowego) prezydenta Warszawy powołano 40-letniego ekonomistę Stefana Starzyńskiego. Nazywano go komisarycznym, bo nie był wybrany w wyborach. Tymczasem Starzyński kompetencjami udowodnił swoją wartość, a w czasie obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. zapisał się jako bohater.

1 sierpnia

1920 – chargé d'affaires Polski na Łotwie został mianowany Witold Kamieniecki, historyk średniowiecznej Litwy. Później wykładał historię Polski i Litwy we Lwowie. Filozoficznie uznawał za niezbędną dla rozwoju ludzkiego śmierć (dla wymienialności pokoleń) i niewiedzę (bodziec dla poszukiwania wiedzy).



Robert Mickiewicz

Zaprzyjaźnić młodzież z Polską

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” piszemy o wydarzeniu niezwykłym. Bo trudno inaczej określić pierwsze światowe spotkanie młodej Polonii i Polaków z zagranicy Polonia Camp 2025 w Warszawie 17–20 lipca. Ewa Skinder, która brała w nim udział, rozmawiała z wieloma młodymi Polakami z Litwy, ale nie tylko, o samym wydarzeniu, a także o sprawach tożsamości młodego pokolenia Polaków mieszkających w różnych zakątkach świata.

Sprawą jednak najważniejszą, dla której organizowano Polonia Camp, było nawiązanie i zacieśnienie więzi pomiędzy młodymi Polakami mieszkającymi zagranicą a Polską. „W Senacie RP wielokrotnie myśleliśmy o tym, co zrobić, aby młodzi ludzie z polskimi korzeniami przyjechali do Polski, żeby się poznali, ale także żeby zobaczyli, jak pięknym krajem jest Polska. Żeby pomyśleli, że warto tu studiować, może warto tu się zakochać, może warto tu prowadzić własną firmę” – mówiła do uczestników spotkania marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska.

Polacy są jednym z najbardziej rozproszonych narodów na świecie. W Polsce mieszka dzisiaj ok. 38 mln osób. Z kolei za granicami państwa polskiego wedle różnych szacunków znalazło się ponad 20 mln Polaków oraz osób polskiego pochodzenia. Najwięcej, ok. 10 mln, w Stanach Zjednoczonych. Oznacza to, że jedna trzecia narodu polskiego znajduje się poza Polską. To ogromny potencjał. Jego stosowne wykorzystanie pozwoliłoby zarówno Polsce, jak i Polakom poza jej granicami poczynić znaczący postęp w swoim rozwoju. I rzeczą naturalną jest, że szczególną rolę w wykorzystaniu tego potencjału odgrywa młodzież.

Jak powiedział „Kurierowi Wileńskiemu” Adam Kaliński z Kanady: „Myślę, że to wspaniała możliwość, by poznać Polskę z zupełnie innej perspektywy. Nie tylko tej wakacyjnej czy rodzinnej, ale bardziej świadomej – z pytaniami: A może tu wrócić? A może tu studiować? Może pracować?”.

Jedna trzecia narodu polskiego znajduje się poza Polską. To ogromny potencjał. Jego stosowne wykorzystanie pozwoliłoby Polsce i Polakom poza jej granicami poczynić znaczący postęp w swoim rozwoju.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedroń, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Wizyta w redakcji
„Kuriera Wileńskiego”:
ks. Eda Jaworski »4

Zmarł nasz redakcyjny
kolega Aleksander Borowik »5

Rajmund Klonowski:
Nie wolno zapomnieć »6

Jarosław Tomczyk:
Jest taki kraj! »6

Współczesne legendy
o wileńskiej Rossie »7-9



O najciekawszych momentach
konkursu opowiada Dariusz
Lewicki, inicjator przedsięwzięcia,
członek Społecznego Komitetu
Opieki nad Starą Rossą.

Polonia Camp 2025:
razem w Warszawie »10-15



W dniach 17–20 lipca Warszawa po raz
pierwszy gościła młodych Polaków
z całego świata, stając się na
cztery dni prawdziwym centrum
międzynarodowej Polonii. Ponad
tysiąc uczestników z 46 krajów i
sześciu kontynentów spotkało się, by
wspólnie przeżywać, poznawać i budować
nowoczesną tożsamość polonijną.

Zostań doktorantem Centrum
Polonistycznego UW! »16-17



Nasze studia nie tylko doskonałą
język, lecz także oferują wiedzę
o naszym regionie – zapewnia prof.
Krystyna Rutkowska z Centrum
Polonistycznego Uniwersytetu
Wileńskiego.

Zawodówka, uniwersytet,
a może kolegium? »20-21

Wybór ścieżki edukacyjnej po
ukończeniu szkoły podstawowej
lub gimnazjum to jedna z
najważniejszych decyzji w życiu
młodego człowieka.

Ocet – smak i magia
w płynie »22-23



Ocet można wyprodukować
praktycznie z każdego owocu i
warzywa, jeśli jest wystarczająco
soczyste – ze śliwek, arbuzów, jagód.
Można go też aromatyzować.

Narcos z Wenezueli »24-25

Stany Zjednoczone nałożyły
sankcje na przywódców
niebezpiecznego wenezuelskiego
gangu Tren de Aragua. Jako
powód wskazano działalność
przestępczą.

Szkoła, która daje Polakom
szansę »26-29



Wyróżniamy się atmosferą niedużej
szkoły rodzinnej – o Polskiej Szkole
Średniej im. Ity Kozakiewicz w
Rydzie na Łotwie rozmawiamy z jej
dyrektorką dr Krystyną Barkowską.

Północne wakacje »30-31



Jeśli w trwające wakacje zdarzy
wam się trafić do Finlandii,
koniecznie musicie odwiedzić
Turku. W tym mieście nad
Bałtykiem jest wiele do zwiedzania.

Anna. Jedno imię,
wiele historii »32-24



W Polsce Anny najczęściej
obchodzą swoje imieniny 26
lipca. W ten też dzień przypada
wspomnienie pierwszej ważnej
Anny – św. Anny, matki Maryi i
babci Jezusa.

Krzyżówka »35

Redakcję odwiedził nasz przyjaciel, organizator akcji „Poznaniacy Rossie”, ks. Eda

W sobotę 19 lipca redakcję „Kuriera Wileńskiego” odwiedziła delegacja przyjaciół naszej redakcji, jak i Polaków na Litwie. Na Litwę przybył ks. Eda Jaworski z województwa wielkopolskiego w Polsce. Naszym Czytelnikom znany jest jako organizator tytanicznej pracy, która trwała 18 lat, na rzecz ratowania cmentarza Na Rossie.

Ks. Eda, jak zaznaczał w rozmowie z naszym dziennikiem jeszcze rok temu, od 2018 r. nie organizuje akcji „Poznaniacy Rossie”, gdyż akcja ta spełniła swoją funkcję, a teraz pałeczkę przejęły już samorządowe i rządowe podmioty. Jednak to, co udało się zrobić w latach 2000-2018, robi wrażenie. Podkreślał, że „dbanie o pamięć nie musi być rewizjonizmem”.

Podczas pierwszej akcji w Poznaniu zebrano 18 tys. zł (uwzględniając inflację i zmiany kursów, dzisiaj to by było ok. 8 tys. euro). Kolejne akcje przynosiły jeszcze większe kwoty, co w tamtych czasach robiło niemałe wrażenie – gospodarcze warunki nie były korzystne. Pieniądze szły na renowację grobów i grobowców, które na Rossie możemy podziwiać i dzisiaj. To zachowani dla przyszłych pokoleń świadkowie historii Wilna.

– Przez pierwsze lata o tym nie myśleliśmy, ale po czasie dostaliśmy radę, aby jednak nasze dzieła upamiętniać tabliczkami, aby nasza pomoc była udokumentowana, że pokolenia widziały, że to wymagało pracy, a nie spadło z nieba. Jakie było nasze zdziwienie, gdy się okazało, że „nieznani sprawcy” pod osłoną nocy tabliczki brutalnie zrywali – dzielił się wspomnieniami ks. Eda podczas wizyty. Akty wandalizmu na tej nekropolii również były częste.

Zaznacza, że z czasem sytuacja poprawiała się. W 2015 roku o akcji już wiedział ówczesny mer miasta, Remigijus Šimašius, z niedowierzaniem poznawał kulisy akcji.

Starsi Czytelnicy „Kuriera Wileńskiego” ks. Edę znają jako kapłana motocyklistę. Odwiedzał polskie szkoły na Litwie, zawsze na czarnym moto-



Ks. Eda przyjechał odwiedzić przyjaciół, a także cmentarz, na rzecz którego tyle czasu i nakładu pracy poświęcił **Fot. Apolinary Klonowski**



Na tym zdjęciu ks. Eda ogląda grobowiec z tabliczką, która przetrwała nieprzychylnie Polakom czasy **Fot. Apolinary Klonowski**

rze, z majestatyczną obstawą towarzyszy oddanych Wileńszczczyźnie.

Uczniowie go znają jako duszpasterza, z którym można porozmawiać o muzyce rockowej; podczas gdy stereotypowo księży raczej powinni lubować się w klasycznej muzyce sakralnej.

Akcja „Poznaniacy Rossie” ma w nazwie niedopowiedzenie – obejmowała bowiem znacznie szerszy obszar niż sam Poznań, praktycznie

całe województwo wielkopolskie. Gdzie wędrował ks. Eda jako proboszcz, tam siedł spiritus movens akcji. Za proboszczem wędruje też wyjątkowy obraz św. Krzysztofa na motocyklu, patrona podróżnych.

Sobotnia wizyta stała się czasem wspomnień, dyskusji i wymiany myśli. Dziękujemy naszym przyjaciołom za tę serdeczną wizytę!

Redakcja



Aleksander Borowik (1966–2025)

Zmarł nasz redakcyjny kolega Aleksander Borowik

W środę 23 lipca po długiej chorobie do Domu Pana odszedł nasz redakcyjny kolega Aleksander Borowik. Miał 59 lat. Przez ostatnie 27 lat pracował w „Kurierze Wileńskim”. Był redaktorem naczelnym i wieloletnim zastępcą redaktora naczelnego „Kuriera Wileńskiego”. Mimo ciężkiej choroby pisał prawie do ostatnich chwil swego życia.

Pochodził z rodziny nauczycielskiej. Od ojca, nauczyciela fizyki i astronomii, zaraził się miłością do gwiazd. Czytelnicy zapewne pamiętają jego liczne artykuły na temat astronomii i kosmosu. Z kolei mama, nauczycielka języka polskiego, zaszczerpiła w nim miłość do piękna języka ojczystego. Spory wpływ na wybór drogi życiowej Aleksandra wywarł wujek, znany polski dziennikarz, nasz były kolega redakcyjny Romuald Mieczkowski.

Dziennikarstwo pasjonowało go od szkolnej ławki. Pierwszy jego artykuł ukazał się na łamach wówczas jeszcze „Czerwonego Sztandaru”, gdy Olek był uczniem szóstej klasy. Jak sam napisał później w książce poświęconej „Kurierowi Wileńskiemu” pt. „Kronika na gorąco pisana”: „Moja przygoda z polskim dziennikiem na Litwie rozpoczęła się w szóstej klasie, kiedy to dziecięce naiwności na temat ferii zimowych zostały wielkodusznie wydrukowane na stronie »Zastępy Młodych«”.

Po ukończeniu Szkoły Średniej nr 19 (obecnie Gimnazjum im. Władysława Syrokomli) w Wilnie wstąpił więc na Wydział Dziennikarstwa Uniwersytetu Wileńskiego. I od tej chwili całe jego życie było związane z tym zawodem, z mediami polskimi na Litwie. Po ukończeniu studiów pracował najpierw w redakcji dwutygodnika „Znad Wilii”. Następnie w założonym w Wilnie przez „Rzeczpospolitą” tygodniku „Słowo Wileńskie”. A od 1998 r. do ostatnich dni pracował na różnych stanowiskach w „Kurierze Wileńskim”. Najdłużej był zastępcą redaktora naczelnego.

Jaki był? Wspominamy go przede wszystkim jako wyjątkowo twórczą osobowość. Bezgranicznie kochał nasz cie-

Aleksander bezgranicznie kochał nasz ciekawy, ale niełatwy zawód. Był prawdziwym generatorem pomysłów, tematów.

kawy, ale niełatwy zawód. Był prawdziwym generatorem pomysłów, tematów. Potrafił je znajdować nawet w ostatnim okresie swojego życia, choć był już przykutym do wózka inwalidzkiego. Miał dziennikarskie oko i dziennikarski węch. W dodatku władał wyjątkowo barwnym piórem.

Jednak znacząca część jego dziennikarskiej kariery była, jeśli można tak powiedzieć, zakryta dla Czytelników. Kilka dziesięcioleci pracy dziennikarskiej poświęcił działalności redaktorskiej. Nie było to jednak wyłącznie redagowanie dziennikarskich artykułów. Dla wielu naszych młodych, początkujących kolegów redakcyjnych stał się prawdziwym nauczycielem dziennikarstwa. Uczył – jak to lubił mówić – dopieszczać artykuły.

Był bez wątpienia patriotą Wileńszczyzny. Sprawy polskie, tak samo jak sprawy religijne, miały dla niego szczególne znaczenie.

Szczególne jednak sens pracy dziennikarza przybrała dla niego w ostatnim okresie życia. Dziennikarstwo stało się chociażby na chwilę ucieczką od choroby. Mógł pisać już tylko jedną ręką, ale nadal potrafił wyszukiwać tematy. Jego artykuły powstawały nawet przy okazji wizyty księdza po kolędzie. Takim go zapamiętamy.

Za swoją pracę w 2003 r. został nagrodzony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Redakcja „Kuriera Wileńskiego” składa najszczerze wyrazy współczucia Rodzinie. Niech wileńska ziemia będzie Mu puchem. Cześć Jego pamięci.

Redakcja „Kuriera Wileńskiego”



Nie wolno zapomnieć

Rajmund Klonowski

W nocy z 28 na 29 lipca 2022 r. w obozie jeńnickim w Ołeniwce (obwód doniecki, Ukraina), na terenie okupowanym przez wojsko rosyjskie, doszło do wybuchu w baraku mieszczącym dotychczas magazyn. Przed tą nocą przeniesiono do tego budynku, na podstawie imiennej listy, tych jeńców, którzy byli obrońcami zakładu Azowstal w Mariupolu. Którzy złożyli broń po otrzymaniu rozkazu od dowództwa – i gwarancji ze strony rosyjskiej, że będą traktowani godnie oraz jak najszybciej wymienieni na żołnierzy rosyjskich w bieli ukraińskiej. Tyle jest warte rosyjskie słowo.

Zginęło wówczas 53–62 jeńców, zaś 75–130 zostało rannych. Rosyjscy żołnierze nie udzielili poszkodowanym pomocy medycznej, nie dopuszczali także do nich innych jeńców, by mogli ich opatrzyć. Ci, którzy przeżyli, przeważnie pozostali w rosyjskiej niewoli.

W kontekście tego – oraz rozlicznych innych przykładów – wciąż zadziwia to, że istnieją ludzie, którzy uważają, iż z rosyjskimi imperialistami, instytucjami czy partiami da się „dogadać” i mieć „wspólne interesy”. Złaszcza

Wciąż zadziwia to, że istnieją ludzie, którzy uważają, iż z rosyjskimi imperialistami, instytucjami czy partiami da się „dogadać” i mieć „wspólne interesy”.

że są takie postawy na Wileńszczyźnie. Tak jakby nie było pamięci o Antonim Burzyńskim „Kmicicu”, zamordowanym razem z ponad 50 żołnierzami Armii Krajowej przez rosyjskich najeźdźców 16 sierpnia 1943 r. nad jeziorem Narocz – a przecież poszedł z nimi rozmawiać właśnie o „wspólnych interesach”: walce przeciw niemieckim nazistom.

Nawet pod niemiecką okupacją sowieciarze dbali o niszczenie polskości naszych ziem. Postawę tę potwierdzili w lipcu 1944 r., kiedy to po wyzwoleniu Wilna spod niemieckiej okupacji przez Armię Krajową nasi polscy chłopcy zostali uwięzieni przez rosyjskie wojsko w Miednikach Królewskich, byli wywożeni do Kaługi, a dowództwo wileńskiej AK zostało aresztowane i wywiezione do Moskwy. Czy trzeba więcej przykładów rosyjskiego rozumienia „dogadania się” i „wspólnych interesów”?

Chciałoby się zaapelować o to, by w nocy z 28 na 29 lipca zmówić pacierz za zamordowanych w Ołeniwce, pomodlić się także w intencji tych, którzy przeżyli – i rodzin, które do dziś żyją w niepewności. Nie można o nich zapomnieć, tak jak nie można zapomnieć o Antonim Burzyńskim i innych żołnierzach wileńskiej AK. Ale trzeba zrobić więcej – wesprzeć zbiórki na sprzęt i broń, organizowane przez rodziny Olenivka Community. Żeby żywi mogli bronić innych żywych przed takim losem, jaki chcą im zgromadzić rosyjscy przemieszczalcy, jeśli dać im wolę, i zapobiec temu, co już nieraz robili. Nie wolno tego zrobić. ■



Jest taki kraj!

Jarosław Tomczyk

Spróbujcie sobie wyobrazić kraj, w którym na żadnej drodze żaden kierowca nie przekracza dopuszczalnej prędkości. Jeśli w mieście znak ogranicza ją do 30 km/h, wszyscy gęsiego jadą 30. Jeśli można jechać na znakomicie utrzymanej i wyprofilowanej trasie maksymalnie dopuszczalne 120, to nikomu nawet do głowy nie przyjdzie wdepnąć 121. Powiecie: niemożliwe. Dwa tygodnie temu też bym pewnie tak powiedział. Wakacyjny nurt zawiódł mnie jednak do Szwajcarii i po spędzonym w niej tygodniu nie tylko mówię że to możliwe, ale zapewniam, że stuprocentowo pewne.

Oj, namęczyłem się na tych szwajcarskich szosach, przynajmniej. Odcinki krótkie, ale koncentracja do maksimum, więc i zmęczenie jak po długiej trasie. Żadnym szarlatanem drogowym nie jestem, mandaty łapię z rzadka, przez 35 lat za kółkiem policzyłem je na palcach rąk, a i tyle bym nie potrzebował. Pewne złe przyzwyczajenia jednak wykształciłem. I jak z góry na autostradzie jest 80, to pozwalałem się dobremu autu nie „męczyć”, tylko spokojnie schodzić do rozsądnych,

Dziwny kraj ta Szwajcaria. Łatwiej trafić szóstkę w totka niż znaleźć wyrzucony papierek po cukierku na ulicy.

w moim odczuciu, 83 czy 86. Przecież inni też tak robią. Nie tylko w Polsce zresztą. W Niemczech, na Litwie, w Czechach, Francji, Włoszech.

Tylko nie w Szwajcarii. Dlaczego? Bo tam wiedzą, że każdy kilometr kosztuje, a nie wiedzą, gdzie kryje się rejestrator. Ale to chyba niejedyny powód. Szwajcarzy rozumieją, że prawo jest po to, by go przestrzegać, a nie by je obchodzić. A rozumieją, bo każdego dnia przekonują się, że ono służy ludziom, a nie ma za zadanie utrudniać im życia.

Byłbym nieuczciwy, pisząc, że spotkałem choć jeden znak z ograniczeniem, który pozbawiony był sensu. Który rodziłby podejrzenia, że stoi tylko po to, by tuż za nim stał fotoradar. Nie, wszystkie miały uzasadnienie i sam przynajmniej dwa razy na tym skorzystałem, bo mając wątpliwości, gdzie zjechać, przy wolniejszej prędkości współużytkowników mogłem w ostatniej chwili zmienić pas na właściwy.

Dziwny kraj ta Szwajcaria. Łatwiej trafić szóstkę w totka niż znaleźć wyrzucony papierek po cukierku na ulicy, leśnym szlaku gdzieś w górach czy na plaży nad alpejskim jeziorem. Wodę pić można z każdej fontanny, w rzekach i jeziorach jest tak krystalicznie czysta jak w telewizyjnych reklamach. Pociągi się nie spóźniają, tiry nie pędzą tranzytem po autostradach, bo muszą przejechać na platformie kolejowej.

Wszystko działa jak w szwajcarskim zegarku, pewne jest jak w banku, a dziury są tylko w serze. A mimo wszystko człowiek na koniec stawia sobie pytanie: czy oni tu czasem nie mają za nudno? ■



Dariusz Lewicki: Chcieliśmy uczcić jubileusz 35-lecia SKOnSR czymś wyjątkowym Fot. Marian Paluszkiewicz

Historie o Rossie przefiltrowane przez wrażliwość współczesnych legendopisarzy

Rozmawiała Justyna Giedrojc

Znamy zwycięzców tegorocznej edycji konkursu literackiego „Stwórz legendę o wileńskiej Rossie”. O najciekawszych momentach konkursu „Kurierowi Wileńskiemu” opowiada Dariusz Lewicki, inicjator przedsięwzięcia, członek Społecznego Komitetu Opieki nad Starą Rossą.

Justyna Giedrojc: Co Was zainspirowało do zorganizowania wydarzenia?

Dariusz Lewicki: Idea zrodziła się z mojej inicjatywy, z potrzeby stworzenia czegoś niebanalnego, co przyciągnęłoby uwagę do jednej z najpiękniejszych i najbardziej symbolicznych nekropolii wileńskich. W tym roku obchodzimy 35-lecie działalności Społecznego Komitetu Opieki nad Starą Rossą (SKOnSR), co stanowiło świetną okazję, by uczcić ten jubileusz czymś wyjątkowym. W poprzednich latach SKOnSR organizował wiele wydarzeń i konkursów promujących dziedzictwo Rossy, m.in. konkurs poetycki poświęcony zabytkowej nekropolii, a także konkurs fotograficzny dotyczący historycznych cmentarzy. Tym razem, jako członek organizacji non profit, postawiłem na legendę – formę literacką, która daje nieograniczone pole dla fantazji, a jednocześnie pozwala osadzić opowieść w realiach lokalnej historii i kultury.

Co jest celem konkursu?

Głównym celem konkursu była promocja cmentarza Na Rossie – nie tylko jako miejsca pamięci, lecz także jako źródła inspiracji twórczej i kulturalnej. Konkurs miał zachęcić do kreatywnej interpretacji historii oraz atmosfery Rossy poprzez napisanie legendy w języku polskim i jej nagranie. Chciałem, by zabytek pod gołym niebem przemówił nie tylko z marmuru i archiwów, lecz także z serc autorów, którzy tchnęli w niego nowe życie. Udało się.

Kto wziął udział w konkursie?

Wpłynęło 35 legend. Zgłoszenia przybyły z różnych zakątków Polski: 31 prac reprezentowały miasta, miasteczka i wsie od Bałtyku po Podkarpacie. Cztery prace zostały nadesłane z Litwy, co nadało konkur- ➤



Fundacja dla Rodaka ufundowała trzy statuetki, które zostały rozdysponowane w głosowaniu wszystkich uczestników konkursu **Fot. archiwum D.L.**



Chciałem, by zabytek pod gołym niebem przemówił nie tylko z marmuru i archiwów, lecz także z serc autorów, którzy tchnęli w niego nowe życie. Udało się – mówi Dariusz Lewicki **Fot. archiwum D.L.**

sowi wymiar ponadgranicznego dialogu o wspólnym dziedzictwie. Wiek uczestników wahał się od 15 do 74 lat, co potwierdza, że legenda może być pisana zarówno przez młodzież, jak i pokolenie z doświadczeniem. Jeśli chodzi o płeć uczestników, zauważalna była dominacja „płci pięknej” – 24 autorki i 11 autorów.

Jakie tematy zostały poruszone w legendach?

Uczestnicy sięgnęli po niezwykle szeroką paletę tematów, tworząc opowieści, które przeplatały się od początków założenia cmentarza aż po czasy powojenne. Autorzy często łączyli fakty historyczne z elementami fantastyki, tworząc sugestywne obrazy przeszłości. Szczególną uwagę zwrócono na postać Czarnego Anioła na nagrobku Izy Salmonowiczówny, który stał się niemal wizytówką cmentarza. Nie zabrakło opowieści o żołnierzach, powstańcach i patriotach, których groby znajdują się na cmentarzu. W legendach pojawiali się jako duchy czuwające nad Wilnem, jako postacie tragiczne, ale też jako inspiracja dla współczesnych pokoleń. Naturalnie wśród legend nie mogło zabraknąć marszałka Józefa Piłsudskiego. Jego obecność była często punktem wyjścia do refleksji nad historią Polski i Litwy, nad ideą niepodległości i pamięci narodowej. W pracach pojawiali się także wybitni twórcy: archiwista Towarzystwa Filomatów Onufry Pietraszkiewicz, hrabia Ignacy Korwin-Milewski, czy też architekt-rzeźbiarz Antoni Wiwulski.

Kto oceniał nadesłane prace?

Prace konkursowe oceniane były przez pięcioosobowe jury, którego członkowie zostali starannie dobrani ze względu na swoje kompetencje, doświadczenie i wrażliwość na piękno słowa. Wśród nich znalazły się Aleksandra Akińczo, dziennikarka i korespondentka Polskiej Agencji Prasowej na Litwie, oraz dr Irena Fedorowicz – wykładowczyni z Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Wileńskiego, autorka książek o życiu kulturalnym Wil- ➤

na. Do grona jury dołączyła Joanna Wilk-Yaridiz – założycielka i prezes Fundacji dla Rodaka. Swoją obecnością zaszczytili nas dr Mariusz Kolmasiak, adiunkt w Dziale Badań Naukowych w Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, specjalista od historii Polski i biografii Józefa Piłsudskiego, oraz Albert Wołk – nauczyciel historii, archiwista, genealog, współprowadzący program „Z historią na Ty” w TVP Wilno. Jury, czytając legendy i słuchając nagrane prace, kierowało się wrażliwością na piękno oraz siłą przekazu literackiego. Oceniano, czy legenda oddaje ducha miejsca, czyli atmosferę i historię wileńskiej Rossy. Ważne było, aby twórczość ożywiała minione wieki, ukazując bohaterów i ich opowieści w sposób oryginalny, poruszający.

Proszę przedstawić teraz wyniki konkursu.

Jury wyłoniło zwycięzców w dwóch formach: pisemnej i nagranej. W obu kategoriach triumfowały te same osoby, choć w innej kolejności. W legendzie pisemnej pierwsze miejsce za-

jęła Donata Kowal-Witkowska ze Starachowic za poruszającą pracę „Czarny Anioł”. Drugie miejsce przypadło Agacie Kornackiej z Krakowa za opowieść „Pogrzebane złoto”, a trzecie – Agnieszce Masalytę z Wilna, autorki subtelnej historii „Rosa, Rasa i Rossa”. W wersji nagranej najwyższe noty zdobyła Agata Kornacka, drugie miejsce zajęła Agnieszka Masalytę, trzecie Donata Kowal-Witkowska. Laureatki otrzymały tablety, statuetki oraz dyplomy. Nagrody sfinansowała Ambasada RP w Wilnie. Dodatkowo Fundacja dla Rodaka ufundowała trzy statuetki, które zostały rozdysponowane w głosowaniu wszystkich uczestników konkursu. Po raz kolejny zwyciężyła Donata Kowal-Witkowska z legendą „Czarny Anioł”. Drugie miejsce zajął Ksawery Muciński z Józefowa, autor legendy „Dziewczyna z fiołkami”, a trzecie – Aneta Lejwoda-Zielińska z Bogorii za „Legendę o aniele śmierci z wileńskiej Rossy”.

W gronie członków Społecznego Komitetu Opieki nad Starą Rossą podjęliśmy decyzję o wydaniu e-booka pt. „Wileńska Rossa: wiersze, legendy i fakty wyrzeźbione w czasie”,

W poprzednich latach SKOnSR organizował wiele wydarzeń i konkursów promujących dziedzictwo Rossy, m.in. konkurs poetycki czy konkurs fotograficzny. Tym razem postawiłem na legendę.

który ukaże się w pierwszej połowie 2026 r., z okazji 225. rocznicy założenia Rossy. Pomysł ten zainspirowała jedna z laureatek naszego konkursu literackiego, Agata Kornacka. Publikacja będzie zawierała wybrane wiersze z poprzednich edycji konkursu, legendy zgłoszone w tegorocznej odsłonie, stare zdjęcia oraz interesujące fakty związane z historią tego niezwykłego miejsca. Jako członek Społecznego Komitetu Opieki nad Starą Rossą podjąłem się opracowania całości e-booka. Za korektę i płynność tekstu odpowiadać będą Kinga Geben, członkini Komitetu, oraz dr Irena Fedorowicz, ceniona jurorka konkursu.



Laureaci otrzymali tablety, statuetki oraz dyplomy – nagrody sfinansowała Ambasada RP w Wilnie Fot. archiwum D.L.

Polonia Camp 2025. Młodzi Polacy z całego świata razem w Warszawie

Ewa Skinder

W dniach 17–20 lipca Warszawa po raz pierwszy gościła młodych Polaków z całego świata, stając się na cztery dni prawdziwym centrum międzynarodowej Polonii. Ponad tysiąc uczestników z 46 krajów i sześciu kontynentów spotkało się, by wspólnie przeżywać, poznawać i budować nowoczesną tożsamość polonijną. Było to wydarzenie wyjątkowe – pełne inspirujących rozmów, energii, kultury, sportu i poczucia wspólnoty.



Polonia Camp 2025 odbył się pod patronatem marszałek Senatu RP Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, która poświęciła sporo czasu na spotkania z uczestnikami **Fot. Kancelaria Senatu RP**

Program Polonia Camp 2025, który zagościł na kampusie warszawskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, był niezwykle bogaty. Obejmował m.in.: dyskusje panelowe, spotkania autorskie, warsztaty językowe, kulinarne i dziennikarskie, a także aktywności sportowe i wieczorne koncerty. Wszystko po to, by młodzi ludzie z polskimi korzeniami mogli na nowo odkrywać Polskę i siebie nawzajem.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się przedstawiciele świata polityki, nauki, sportu i kultury. Z uczestnikami spotkali się m.in.: Małgorzata Kidawa-Błońska, marszałek Senatu RP, Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych RP, Wojciech Białek, doradca marszałek Senatu RP ds. Polonii, Filip Czernicki, prezes Centralnego Portu Komunikacyjnego, Honorata Hencel z firmy Boeing, Jurek Owsiak – twórca Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, a także prof. Jerzy Bralczyk,

znany językoznawca. Obecni byli również pisarze: Michał Rusinek, Wojciech Jagielski i Agata Passent.

Silny akcent sportowy wniósł sędzia piłkarski Szymon Marciniak, który oprócz wystąpienia poprowadził towarzyski mecz z udziałem uczestników. Mistrzyni świata w kick boxingu Iwona Guzowska, pływaczka i olimpijka Otylia Jędrzejczak oraz sprinterka Małgorzata Hołub-Kowalik prowadziły treningi i motywowały młodzież do aktywności. Warsztaty kulinarne przygotował Kuba Kuroń.

Organizatorami wydarzenia były: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego oraz Fundacja – Instytut Spraw Publicznych. Całość została zrealizowana przy wsparciu Kancelarii Senatu w ramach programu „Senat – Polonia 2025”. »

Przez cztery intensywne dni młodzi Polacy z całego globu tworzyli jedną wspólną przestrzeń do rozmów, inspiracji, śmiechu i wzruszeń. Łączyła ich chęć bycia razem, mimo różnic i odległości.

W trakcie wydarzenia miałam okazję rozmawiać zarówno z prelegentami, jak i uczestnikami Campu – młodymi ludźmi z Brazylii, Kanady, Litwy, Austrii czy USA. Ich wypowiedzi pokazują, jak silna i żywa jest tożsamość polska na całym świecie i jak wielkie znaczenie mają takie spotkania.

Robert Duchniewicz, Litwa

„Bardzo się cieszę, że jestem na Polonia Camp, że zostałem zaproszony. To niesamowita inicjatywa – przyjeżdża tu młodzież polska z całego świata, która mówi po polsku, utożsamia się z kulturą polską i naprawdę jest dumna ze swojego pochodzenia. Widzieć ich tutaj, w jednym miejscu, w Warszawie – to coś bardzo budującego.

Jako mer rejonu wileńskiego szczególnie się cieszę, że młodzież z Litwy również bierze udział w tym wydarzeniu. Możemy się tu spotkać w licznych gronie. To pokazuje, że Polacy za granicą są aktywni, świadomi swojej tożsamości, chcą działać i być razem. Polska – jako ojczyzna, jako wspólnota nas łączy.

Uważam, że takie wydarzenia jak Polonia Camp są potrzebne i powinny być kontynuowane. Młodzież polonijna potrzebuje przestrzeni do spotkań, rozmów, wymiany doświadczeń. Potrzebujemy takich momentów, kiedy czujemy, że jesteśmy razem – mimo że mieszkamy w różnych częściach świata, mówimy tym samym językiem, mamy te same wartości i wspólne cele”.

Patrycja Kościukiewicz, Litwa

„Polonia Camp bardzo mnie zmotywował do działania we własnym środowisku, do pracy z młodzieżą, do kształcenia i zachęcania jej do pielęgnowania polskości, szczególnie w naszym wypadku, na Litwie. Mam nadzieję, że wiedza i doświadczenia zdobyte podczas Campu zostaną wykorzystane w różnych zakątkach Wileńszczyzny.



Litewska delegacja na Polonia Camp 2025 liczyła ok. 50 młodych przedstawicieli polskiej społeczności **Fot. Ewa Skinder**

Wielokrotnie poruszaliśmy pytanie, jak zachęcić młodzież, która nie odnajduje się w tradycyjnych formach aktywności – jak harcerstwo czy zespoły ludowe – do zaangażowania w życie polskiej społeczności. Nie każdy chce od razu śpiewać czy tańczyć, a czasem barierą jest zwykły lęk przed nieznanym. Może warto stworzyć przestrzeń, w której młodzi mogliby po prostu przyjść, posłuchać, spróbować. Taką Polonię Camp można by rozciągnąć w wersji mini na cały rok, by dać szansę każdemu na spokojne odkrycie swojej ścieżki.

Zabrakło mi panelu harcerskiego – nie było żadnego spotkania harcerzy, choć to ogromna siła naszej młodzieży. W przyszłości fajnie byłoby stworzyć przestrzenie tematyczne, miejsce dla harcerzy, zespołów ludowych, gdzie uczestnicy mogliby po prostu porozmawiać, wymienić się doświadczeniami i kontaktami. Dobrze byłoby też

Przez cztery intensywne dni młodzi Polacy z całego globu tworzyli jedną wspólną przestrzeń do rozmów, inspiracji, śmiechu i wzruszeń. Łączyła ich chęć bycia razem, mimo różnic i odległości.

przywieźć na kolejny Camp zespół Wilia, żeby pokazać naszą kulturę, bo pielęgnujemy nie tylko tradycje polskie, ale i litewskie, tworząc unikalną tożsamość. To było piękne wydarzenie, ale czuję, że najważniejsze dopiero przed nami”.

August Fair, USA

„Urodziłem się w Stanach i mieszkam tam całe życie, ale co roku albo co dwa lata przyjeżdżam do Polski na wakacje. Mam tu babcię, kuzynów, rodzinę i bardzo lubię spędzać czas w Polsce. Mam stąd dobre wspomnienia z dzieciństwa, czuję się związany z tym krajem i chcę tę więź pielęgnować i rozwijać. Polonia Camp to było dla mnie bardzo fajne spotkanie młodzieży polskiego pochodzenia z całego świata. To wydarzenie pokazało, co Polska może zaoferować młodym ludziom z zagranicy, czy to jeśli chodzi o pracę, czy studia. Mieliśmy okazję zobaczyć różne wystawy, porozmawiać o możliwościach studiowania w Polsce, nawet całych studiów, nie tylko semestru. To naprawdę atrakcyjne oferty, bo Polska się dynamicznie rozwija – to już nie jest ten sam kraj, który wielu ludzi pamięta sprzed lat. Dużo się zmieniło, szczególnie przez ostatnią dekadę. Dla mnie to wydarzenie zrobiło bardzo dobre wrażenie. Serdecznie zachęcam innych, żeby też skorzystali z takich możliwości”.





Poloneza, złożonego z par Polaków z całego świata, poprowadziła marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska Fot. Kancelaria Senatu RP

Radek Przygodzki, USA

„Dla mnie bycie częścią Polonii to coś więcej niż tylko pochodzenie, to coś, co się czuje w sercu, we krwi. To może być jedna jedyna rzecz, którą mamy wspólną, ale ona wystarczy, żeby od razu poczuć więź. My, Polacy, niezależnie od tego, czy mieszkamy w Nowym Jorku, Chicago, w Europie, czy gdzieś dalej, mamy tę iskrę, która nas łączy. Wierzę, że Polacy potrafią robić wielkie rzeczy, i to widzimy coraz bardziej, także tutaj – na Polonia Camp. Wystarczy parę sekund rozmowy i już mamy wspólny temat. To jest piękne, naprawdę wyjątkowe.

Jeśli chodzi o sam Polonia Camp – uważam, że tego typu inicjatyw bardzo brakowało. Jestem szczerze wdzięczny, że polski rząd zdecydował się zorganizować to wydarzenie i sfinansować je w pełni. To naprawdę coś niezwykłego, nie znam innego kraju, który tak bardzo troszczy się o swoją diasporę, że pokrywa wszystkie koszty, żeby młodzież z całego świata mogła przyjechać do Polski, poznać się nawzajem i zobaczyć, jak nasz kraj się rozwija. Rozmawiałem o tym nawet z rodzicami, wszyscy jesteśmy

zgodni, że to była bardzo mądra decyzja. Mam nadzieję, że Polonia Camp stanie się tradycją, corocznym wydarzeniem, które będzie czymś ważnym dla Polaków na całym świecie – niezależnie od tego, czy mieszkają w Azji, w Ameryce Północnej, czy tuż obok Polski”.

Sofia, Brazylia

„Mam na imię Sofia. Mam 19 lat i jestem z Brazylii, z południa kraju. To mój pierwszy pobyt w Europie, więc to dla mnie ogromne przeżycie. Mam polskie korzenie i jestem związana z tą kulturą, ale Polonia Camp dała mi możliwość, by odkryć ją jeszcze bardziej i naprawdę wartościowo. Uważam, że ta inicjatywa daje prawdziwą okazję, by dowiedzieć się więcej o przyszłości, zdobyć doświadczenie, spotkać ludzi o podobnych korzeniach. W Brazylii mieszka wielu Polaków, ale jednak być tutaj, w Polsce, to coś zupełnie innego. Można poczuć więź, porozmawiać z rówieśnikami z całego świata, którzy mają podobne myślenie i marzenia.

W Brazylii też staramy się pielęgnować polskie tradycje. Należy z rodziną do polskiego ośrod-

ka kultury, gdzie organizowane są wydarzenia, występy taneczne, przygotowywane jest tradycyjne jedzenie. To wszystko przekazywane jest z pokolenia na pokolenie. I to daje mi poczucie ciągłości, dumy i przynależności”.

Anna, Brazylia

„Mam na imię Anna, mam 21 lat, pochodzę z Brazylii i studiuję marketing. Jestem bardzo związana z polską kulturą i czuję się Polką. Chociaż nie mam polskiego obywatelstwa, bo zdobycie odpowiednich dokumentów jest bardzo trudne, to zamierzam ubiegać się o Kartę Polaka, bo to dla mnie bardzo ważne.

Na co dzień działam w Domu Kultury Polska-Brazylia, uczę się języka polskiego, a w domu rozmawiam z mamą po polsku – obie się uczymy i staramy się jak najwięcej używać tego języka.

Polonia Camp to coś niesamowitego. Szczerze mówiąc, tutaj czuję się jak w domu. Gotowaliśmy pierogi, poznaliśmy uczelnie, były prezentacje różnych możliwości studiowania i pracy w Polsce – to naprawdę inspirujące. Czuję, że ta inicjatywa otwiera wiele drzwi »

i daje realną szansę na planowanie przyszłości właśnie tutaj, w Polsce. I to uczucie, że jesteśmy razem, mimo że pochodzimy z różnych zakątków świata – jest po prostu piękne”.

Kornel Trojan, Austria

„Absolutnie uważam, że takie inicjatywy jak Polonia Camp są potrzebne. Jestem zachwycony. Szczególnie mówiąc, na początku nie do końca wiedziałem, czego się spodziewać – to był pierwszy raz, a promocja wydarzenia wyglądała trochę nowocześnie, widać było, że korzystano ze sztucznej inteligencji. Przysłano krótkie filmiki uczestników i miałem chwilę zawahania. Ale potem, kiedy zaczęły się pojawiać nagrania z różnych zakątków świata – Argentyny, Brazylii, Kanady, USA, Europy – pomyślałem: wow, to naprawdę może być coś ciekawego.

Z dnia na dzień wszystko nabierało kształtu. A kiedy w końcu przyleciałem i wysiadłem z samolotu, zrozumiałem, że to będzie coś naprawdę wyjątkowego. Program był imponujący. Gdy zobaczyłem, kto ma występować – Justyna Steczkowska, Natalia Przybysz – byłem mile zaskoczony. Ogromnie się cieszę, że zdecydowałem się przyjechać. Wziąłem wolne i naprawdę było warto. Od samych koncertów przez inspirujące wykłady po strefy tematyczne z ciekawymi osobami, wszystko było świetnie zorganizowane. Ale najważniejsi byli ludzie. Spotkałem młodych, ambitnych Polaków z całego świata, z niezwykle ciekawymi historiami. Choć pochodzimy z różnych kontynentów, krajów i kultur, to właśnie polskość i polonijność nas bardzo łączy. To jest coś, co czujemy w sercu i co sprawia, że mimo odległości czujemy wspólnotę, że mamy wspólne wartości i cele.

Czy czegoś mi brakowało? Tak – snu! Ale to był najlepszy możliwy brak. Działo się tyle wspaniałych rzeczy, że aż szkoda było iść spać”.

Łukasz Kamiński, Litwa

„Udział w Polonia Camp był dla mnie bardzo cennym doświadczeniem. Miałem okazję moderować panel dyskusyjny »Made in Poland«,

Wszyscy z niecierpliwością oczekują kolejnego spotkania. Polonia Camp to dla młodych Polaków przede wszystkim szansa, by na nowo odkryć i poczuć, że mimo odległości i różnych miejsc zamieszkania, łączy ich jedno – polskość.

poświęcony atrakcyjności gospodarczej Polski. Uczestniczyli w nim m.in. profesor Uniwersytetu Stanforda, prezes Centralnego Portu Komunikacyjnego oraz dyrektor Boeinga w Polsce i na Ukrainie.

Podczas całego wydarzenia odbyło się około 15 paneli tematycznych – poruszano bardzo różnorodne zagadnienia: od gospodarki przez sport, folklor, tożsamość, język aż po kuchnię. Program był naprawdę bogaty. Były także koncerty znanych gwiazd polskiej sceny, a wśród nich Justyna Steczkowska i Natalia Przybysz. Osobiście bardzo miło wspominam spotkanie z sędzią Szymonem Marciniakiem – to jeden z najlepszych arbitrow piłkarskich na świecie, więc ten temat był mi szczególnie bliski. Bardzo ciekawe było również spotkanie z Pauliną Mikułą, influencerką i filologką znaną z popularyzacji języka polskiego. Obserwuję ją od dawna, więc zobaczenie jej na żywo było dużą przyjemnością.

Ale najważniejsze w tym wszystkim były dla mnie spotkania z młodymi Polakami z całego świata. Dziesięć

lat temu poznałem na jednym z takich wydarzeń kolegę z USA – i teraz znów się spotkaliśmy właśnie na Polonia Camp. Takie przyjaźnie naprawdę potrafią przetrwać lata.

Mam nadzieję, że to nie była ostatnia edycja tego wydarzenia. Polonia

Camp daje przestrzeń do nawiązywania relacji, wymiany doświadczeń i pokazania, że mimo iż mieszkamy w różnych częściach świata, łączy nas wspólna tożsamość”.

Alina Ewelina Kieżun, Litwa

„Jestem bardzo zadowolona, że udało się zorganizować takie wielkie wydarzenie, w którym uczestniczyli Polonia i Polacy za granicą. Ponad tysiąc osób wzięło udział w Polonia Camp 2025 i cieszę się z tego, że przyjechała liczna grupa z Litwy, ale także że nie zabrakło Polaków z Litwy wśród prelegentów oraz prowadzących dyskusję, co moim zdaniem jest naprawdę wielkim sukcesem.

Myślę, że młodzież, która wzięła udział w tym wydarzeniu, będzie bardziej świadoma tego, jak ważna jest wspólnota, jak ważne są więzi i relacje. Po rozmowach z niektórymi osobami budzą się w nich różne ciekawe pomysły dotyczące organizacji większych wydarzeń społecznych dla naszej młodzieży, dla Polonii. Myślę, że nam się uda. »»



Dyskusje panelowe, spotkania autorskie, warsztaty językowe, kulinarne i dziennikarskie – młodzież mogła wybrać, co ją najbardziej ciekawiło Fot. Kancelaria Senatu RP

I tak jak mówili organizatorzy, to był dopiero początek i na pewno za rok się spotkamy. Jestem także bardzo zadowolona z pomysłu pani marszałek Senatu RP Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, a także pani mgr Kowalewskiej-Darwońskiej, że jesienią planuje się powołanie Młodzieżowej Rady Polonijnej, co moim zdaniem jest fantastycznym pomysłem, bo młodzież powinna mówić własnym głosem – i to właśnie mogliśmy zobaczyć na Polonia Camp.

Mam nadzieję, że Rada Młodzieżowa oraz Polonijna Rada Konsultacyjna będą miały wiele punktów współpracy, gdzie przedstawiciele ze wszystkich krajów, w których mieszkają Polonia i Polacy z zagranicy, stworzą coś naprawdę wyjątkowego”.

Tomasz Matuiza, Litwa

„Moim zdaniem bardzo ważne jest, że powstają takie inicjatywy jak Polonia Camp. To nie tylko okazja do spotkania młodych ludzi z różnych krajów, lecz także możliwość wspólnego przeżywania i rozmów o tematach, które nas łączą – a takim tematem bez wątpienia jest tożsamość.

Wielu z nas czuje się »pomiedzy« – w Polsce czujemy się Litwinami, a na Litwie Polakami. To może być trudne, ale daje też unikalną perspektywę. Łączy nas to doświadczenie i świadomość, że bez względu na miejsce zamieszkania, ważne jest, że chcemy być Polakami – pielęgnujemy język, kulturę i tradycję. Takie inicjatywy pokazują, że warto i że nie jesteśmy w tym sami. To fajne uczucie być wśród ludzi, którzy mają podobne przeżycia i chcą o nich rozmawiać. Dobrze wiedzieć, że są osoby, którym zależy i że dzięki takim projektom możemy budować naszą wspólnotę na nowo, świadomie i z dumą.

Był to też sposób na zobaczenie tego, co nas łączy, ale i tego, co nas różni. Choć polonijna wspólnota miała okazję lepiej się poznać, zabrakło mi trochę prób realnej integracji młodej Polonii z młodymi Polakami z Polski. To byłby ważny krok, by obie strony mogły się lepiej zrozumieć, uczyć od siebie i razem tworzyć coś wartościowego.

Dobrze, że się spotykamy i integrujemy, ale równie ważne jest, by rozma-



Zawody sportowe i treningi pod okiem wybitnych polskich sportowców były częścią wydarzenia **Fot. Kancelaria Senatu RP**

wiać otwarcie o problemach, z którymi się mierzymy – jak choćby trudności z rekrutacją na studia w Polsce czy inne formalności, które dla młodych Polaków z zagranicy bywają przeszkodą. Cieszy nas deklaracja pani marszałek Senatu RP Małgorzaty Kidawy-Błońskiej o chęci pomocy w tych sprawach. Mamy nadzieję, że słowa zamienią się w konkretne działania, bo naprawdę warto wspierać młodych, którym zależy”.

Bartek Urbanowicz, Litwa

„Znajoma zapytała mnie, co sądzę o całej imprezie (ja nazywam Polonia

Camp jedną wielką imprezą) i jak bym ją ocenił. Po chwili namysłu stwierdziłem, że daję ocenę 9 w skali od 1 do 10, ponieważ byłem bardzo pozytywnie zaskoczony tym, jak to wszystko wyglądało. Być może dlatego, że nie miałem żadnych oczekiwań, tymczasem cała impreza była świetnie zorganizowana.

Od samego początku było czuć, że włożono w to pieniądze, ale trzeba też umieć je wydać tak, by naprawdę zapewnić wysoką jakość i uważam, że organizatorom się to udało. Zawsze uważałem, że polskiej kultury nie należy wbijać młotkiem i zmuszać do niej, dając średnio wykonany produkt. Trzeba przekonywać do polskiej »



Językoznawca prof. Jerzy Bralczyk i redaktor Michał Ogórek – rozmowy o polszczyźnie przyciągały tłumy **Fot. Kancelaria Senatu RP**

kultury językiem kultury na wysokim poziomie i pokazywać ludziom, że to jest super, a nasza kultura jest naprawdę fajna.

I właśnie to zostało dostarczone uczestnikom: koncerty wysokiej jakości, panele pełne mądrych idei i jeszcze mądrzejszych prelegentów. Na mnie największe wrażenie zrobiło spotkanie z sędzią Szymonem Marciniakiem – nie pamiętam, kiedy ostatnio miałem taki zastrzyk energii i pozytywnych wibracji.

Poza tym cały czas było zapewnione jedzenie i można było bez przerwy napić się kawy – niby drobiazgi, ale przy integracji są to bardzo ważne rzeczy, bo sprawiają, że chce się spędzać czas na terenie wydarzenia. Wszyscy mieszkaliśmy w akademikach na terenie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, a wstęp był tylko od 18. roku życia – te czynniki sprawiły, że można było poczuć się jak na studenckim festiwalu muzycznym, co bardzo sprzyjało wzajemnej integracji.

Naprawdę nie było czuć żadnego dystansu przy nikim, nawet podczas spotkania z ministrem Radosławem Sikorskim. Myślę, że w kolejnych latach można jeszcze bardziej rozwinąć imprezę i lepiej dobrać tematy paneli, choć i tak wszystkie były bardzo ciekawe i każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Podczas Polonia Camp działała też aplikacja mobilna, która była świetnie zaprojektowana i zaprogramowana, można było znaleźć każdą informację. To takie małe szczegóły,

Organizatorami wydarzenia były: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego oraz Fundacja – Instytut Spraw Publicznych. Całość została zrealizowana przy wsparciu Kancelarii Senatu w ramach programu „Senat – Polonia 2025”.



A wieczorami dla uczestników Polonia Camp 2025 wystąpiły największe gwiazdy estrady, m.in. Justyna Steczkowska, tegoroczna finalistka Eurowizji
Fot. Kancelaria Senatu RP

które bardzo cieszą – nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem na tak dobrze zorganizowanym wydarzeniu”.

Adam Kaliński, Kanada

„To naprawdę świetna okazja, żeby nawiązać międzynarodowe kontakty z Polonią z całego świata i zjednoczyć się tutaj, w Polsce, naszej ojczyźnie. To szansa, by zbudować trwałe więzi, które mogą przetrwać znacznie dłużej niż ten jeden tydzień. Polonia Camp to przestrzeń, gdzie możemy wspólnie wymieniać się doświadczeniami, historiami, językiem, a przede wszystkim energią. Spotykamy się jako młodzi ludzie z różnych zakątków świata, z Ameryki Północnej, Południowej, Europy, a nawet Azji, ale łączy nas jedno: korzenie i tożsamość. I choć każdy z nas ma inną drogę, inny akcent, inne realia życia, to wspólna polskość jest jak kod, który od razu otwiera rozmowę, bliskość, zrozumienie.

Myślę, że to wspaniała możliwość, by poznać Polskę z zupełnie innej perspektywy. Nie tylko tej wakacyjnej czy rodzinnej, ale bardziej świadomej – z pytaniami: A może tu wrócić? A może tu studiować? Może pracować? Dla wielu z nas to pierwszy realny kontakt z nowoczesną Polską, z jej instytucjami, uczelniami, ludźmi. I ta Polska często pozytywnie zaskakuje, jest dynamiczna, gościnna, otwarta. Uważam, że właśnie ta-

kie spotkania mogą być impulsem do refleksji, jak chcemy dalej rozwijać swoją polską tożsamość, czy kontynuując ją za granicą, w środowiskach polonijnych, czy może budując coś nowego tu, na miejscu, w Polsce”.

Podczas rozmów z uczestnikami i prelegentami Polonia Camp 2025 dało się wyczuć, jak ważne dla nich jest to wydarzenie. To nie tylko okazja do poznania nowych osób, ale przede wszystkim moment, w którym młodzi Polacy z różnych zakątków świata mogą poczuć więź z ojczyzną i z sobą nawzajem. W ich słowach często przewijały się duma z polskiego dziedzictwa oraz potrzeba pielęgnowania języka, tradycji i wartości, które łączą Polonię na całym globie.

Wielu z nich podkreślało, jak cenne jest to doświadczenie – możliwość rozmowy o Polsce, wymiany doświadczeń i wspólnego budowania nowoczesnej tożsamości polskiej młodzieży za granicą. Jedno było pewne, wszyscy z niecierpliwością oczekują kolejnego spotkania. Polonia Camp to dla nich przede wszystkim szansa, by na nowo odkryć i poczuć, że mimo odległości i różnych miejsc zamieszkania, łączy ich jedno – polskość. Za rok znów będą chcieli się tu spotkać, by tę więź nadal rozwijać. ■

Z uczestnikami rozmowy przeprowadziła Ewa Skinder

Bez niej nie będziemy dobrze mówić, myśleć, pisać i rozwijać się – o wileńskiej polonistyce

Antoni Radczenko

Studia polonistyczne na Uniwersytecie Wileńskim uruchomiono w 1993 r. W ciągu ponad 30 lat funkcjonowania mury szacownej uczelni opuściło również spore grono doktorów filologii polskiej. – Nasze studia nie tylko doskonalą język, lecz także oferują wiedzę o naszym regionie – zapewnia prof. Krystyna Rutkowska z Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Wileńskiego.



Praca badawcza stanowi niezwykle istotny i stały obszar działalności Centrum Polonistyki UW **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Osoby, które chcą studiować polonistykę na Uniwersytecie Wileńskim, muszą mieć zaliczone trzy państwowe egzaminy maturalne (trzeba osiągnąć minimum 50 pkt). Rekrutacja na studia licencjackie potrwa do 6 sierpnia.

– Później mają się odbyć dodatkowe tury rekrutacyjne. A więc faktycznie zgłaszać się będzie można do 28 sierpnia – poinformowała „Kurier Wileński” prof. Krystyna Rutkowska z Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Wileńskiego. Dodaje, że w tym roku na studia magisterskie przyjęto więcej osób niż w roku poprzednim.

Przewagi wileńskiej polonistyki

Nasza rozmówczyni podkreśla, że studia polonistyczne na Uniwersytecie Wileńskim są inne niż na

innych wydziałach filologicznych. – To nie są studia typowo polonistyczne. Różnimy się choćby od studiów polonistycznych w Polsce. Nasze studia nie tylko doskonalą język, lecz także dają wiedzę o regionie, o relacjach polsko-litewskich, o dwujęzyczności i wielokulturowości. W tym tkwi nasza siła i moc. Kształcimy fachowców, którzy przyjdą nam z pomocą, jeżeli chcemy kreować lokalną kulturę, mówić o sobie – twierdzi polonistka.

Tegoroczna matura z pewnością zostanie zapamiętana przez protest uczniów dotyczący egzaminu z matematyki. Maturzyści obawiali się, że gorsze oceny z tego egzaminu zamkną im drogę na studia wyższe w kraju. Resort oświaty wyciągnął ku nim rękę, dodając 10 pkt do wszystkich wyników. »

Szefowa resortu oświadczyła, że być może od następnego roku matematyka nie będzie już egzaminem obowiązkowym. „Na pewno będziemy rozmawiać o konieczności zdawania obowiązkowego egzaminu z matematyki. Czy naprawdę dziecko, które ubiega się o przyjęcie na kierunki humanistyczne, powinno zdawać obowiązkowy egzamin z matematyki?” – powiedziała Raminta Popovienė.

W przyszłym roku bez matematyki?

Prof. Krystyna Rutkowska uważa, że byłoby to słuszne posunięcie. – Powrót do tego, co było, sądzę, że byłby czymś dobrym. Na pewno ta decyzja byłaby na naszą korzyść. Niestety, humanistyka przeżywa obecnie kryzys. Nie tylko na Litwie, ale w całym świecie. Studentów na kierunkach humanistycznych brakuje. Trzeba pamiętać o tym, że bez humanistyki nie będziemy dobrze mówić, myśleć, pisać i rozwijać się. Przedmioty techniczne rozwijają nas tylko w jednym kierunku – dzieli się refleksją prof. Rutkowska.

W wypadku studiów magisterskich w Centrum Polonistycznym program jest teraz na etapie kształtowania. – To będą studia dotyczące regionu ujęte z różnych perspektyw. Sądzimy, że właśnie tego student przyszłych studiów magisterskich potrzebuje – mówi prof. Rutkowska.

– Bardzo się cieszymy, gdy polska młodzież wybiera się także na studia doktoranckie, ponieważ po ich obrobie doktoratu zyskujemy młodych badaczy i naukowców. Tematy, które ja prowadzę oraz które polecam, dotyczą przede wszystkim zagadnień etnologicznych i antropologicznych. W takiej sytuacji jest możliwość studiowania w Litewskim Instytucie Folkloru i Literatury, gdzie zachował się jeszcze kierunek etnologii. Właśnie tam kształcą się moi młodzi badacze – opowiada prof. Rutkowska.

Jej zdaniem łączony doktorat, czyli studia prowadzone w dwóch instytucjach, daje o wiele większe możliwości dla studiującego. – Duża jest możliwość wyjazdów, staży zagranicznych. To są staże nie tylko w Polsce, ale w całej Europie. Jest też możliwość podjęcia studiów podoktoranckich, skierowana do młodych osób ze stopniem

doktorskim. Tuż po studiach nie zawsze mają oni bowiem zapewnione miejsce pracy. Te studia trwają dwa lata. Można znaleźć nowego promotora. Mieć własny projekt. Jest to sposób na pewne dojrzewanie naukowe – wyjaśnia naukowczyni.

Tematy interesujące doktorantów

Na studia doktoranckie w Wilnie zgłaszają się nie tylko osoby z Litwy, lecz także z Polski. – Moje dwie pierwsze prace doktorskie, jako promotorki, dotyczyły lingwistyki kognitywnej. Praca Moniki Bogdziewicz dotyczyła konceptualizacji w języku uczuć, natomiast praca Ireny Wankiewicz-Snukiškienė odnosiła się do pojęć prawdy i kłamstwa – chodziło o kognitywne obrazy, jak to widzimy na podstawie języka i jak to zostało w języku utrwalone. Teraz dr Wankiewicz-Snukiškienė ubiega się o studia podoktoranckie i chce zajmować się konceptualizacją czasu. W przypadku osób z Polski były to prace z zakresu tekstologii. Teraz mam jednego doktoranta z Polski, z Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin” w Warszawie, który zajmuje się podmiotowością w narracjach Żydów polskich i prowadzi badania w nurcie historii mówionej – wymienia prof. Krystyna Rutkiewicz.

Polonistyka na Uniwersytecie Wileńskim powstała w 1993 r. Początkowo działała Katedra Filologii Polskiej, od 2007 r. przekształcona w Centrum

Łączony doktorat, czyli studia prowadzone w dwóch instytucjach, z których jedna to Centrum Polonistyczne, daje o wiele większe możliwości dla studiującego.

Polonistyczne. Katedra powstała na mocy umowy pomiędzy Litwą a Polską.

„Pracownicy Centrum Polonistyki prowadzą badania naukowe indywidualnie lub w ramach projektów zespołowych. We wszystkich ich pracach poruszane są zagadnienia językoznawcze i literaturoznawcze, głównie o charakterze porównawczym lub konfrontatywnym, czyli związane z obszarem relacji polsko-litewskich. Praca badawcza stanowi niezwykle istotny i stały obszar działalności Centrum Polonistyki. Dysponujemy wystarczającą liczbą wykwalifikowanych specjalistów, którzy samodzielnie prowadzą badania i publikują ich wyniki w pracach naukowych, współpracując z najważniejszymi ośrodkami naukowymi o podobnym profilu w Litwie, Polsce oraz innych krajach, by stać się widocznym na arenie międzynarodowej centrum naukowym” – czytamy na stronie Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Wileńskiego.

Obecnie kierownikiem Centrum jest doc. dr Mirosław Dawlewicz. ■



Prof. Krystyna Rutkowska: – Bardzo się cieszymy, gdy polska młodzież wybiera się także na studia doktoranckie **Fot. Marian Paluszkiewicz**



Któż nie słyszał o Robinsonie, który spędził samotnie wiele lat na bezludnej wyspie. Stał się on bohaterem dla wielu pokoleń. Niejeden myślał o tym, żeby spróbować znaleźć się w takiej sytuacji jak Robinson. Nie wiem tylko, czyby sobie poradził, gdyż nie jest to łatwe nie tylko pod względem fizycznym, lecz także psychicznym. Zabawić się latem w Robinsona na bezludnej wyspie oczywiście można i nawet polecam bardzo serdecznie!

Robinson rozrabiaka

Pierwowzorem postaci literackiej Robinsona Crusoe – bohatera powieści autorstwa angielskiego pisarza Daniela Deofe – był brytyjski marynarz Alexander Selkirk. Jednak okoliczności, w których znalazł się na bezludnej wyspie, były inne niż w powieści.

Alexander Selkirk był siódmym synem szewca i pochodził z Largo w hrabstwie Fifeshire.

W 1665 r., oskarżony o niestosowne zachowanie się w kościele, uciekł z rodzinnej wsi i zaciągnął się na statek. **W 1703 r.** Alexander został zastępcą kapitana na angielskim

galeonie „Cinque Ports”. W czasie rejsu pokłócił się z kapitanem, odmówił dalszej służby i zażądał wysadzenia na ląd. Statek, który znajdował się w rejonie wysp, podpłynął do bezludnej wyspy Más a Tierra i marynarza wysadzono. Alexander dostał: bieliznę, koc, rusznicę, trochę prochu, tytoń, sieć, kociołek, biblię i kilka innych książek.



Zanim statek odpłynął, buntownik próbował przeprosić kapitana i otrzymać jego zgodę na pozostanie na statku. Jednak kapitan nie zmienił decyzji. Selkirk wybudował na wyspie dwie chaty z drzewa pieprzowego i żył na wyspie cztery lata i cztery miesiące, za towarzyszy mając tylko kozy, koty i szczury, które dostały się tu z rozbitych wcześniej u brzegów wyspy statków.

21 stycznia 1709 r. dwa statki korsarskie przybiły do wyspy Más a Tierra dokonać napraw i uzupełnić zapasy pożywienia. Tam znaleziono i zabrano na pokład Selkirka.

Daniel Defoe napisał powieść „Przypadki Robinsona Crusoe” 10 lat później.

Ciekawostki o Coca-Coli

- W pierwszym roku istnienia Coca-Coli sprzedano tylko 25 butelek napoju.
- Pierwsza Coca-Cola była produkowana w kolorze zielonym!

Psychozabawa. Duch Białej Gołębiczy

Jesteście na wakacjach w małym miasteczku, a tuż za miasteczkiem są ruiny starego zamku. Ludzie opowiadają, że straszy tam duch Białej Gołębiczy. Namawiacie prawie dorosłego brata i siostrę, żeby zabrali was do tego zamku. Idziecie za pozwoleniem rodziców, może nie o północy, ale wieczorem.

1. Idziemy!

- a) Idziecie, ale po drodze prosicie Janka (założmy, że tak ma na imię wasz brat), żebyście zawrócili. Macie w nosie ducha, boicie się. Ale siostra chce iść dalej.
- b) Idziecie, nie bardzo wierzycie w duchy, ale spróbować można.
- c) Idziecie, wierzycie w duchy, ale się nie boicie. To dopiero przygoda!

2. Zbliżacie się do zamku, na wieżę coś się rusza.

- a) Znowu prosicie Janka, żeby zawrócił, zaczynacie go nie lubić, bo mówi, że jesteście tchórzem i, że nie wróci.
- b) Pytacie Janka, co tak się rusza, dowiadujecie się, że bocian ma tam gniazdo.
- c) Lecicie i wymachujecie rękami, już wy temu duchowi pokażecie, gdzie raki zimują!

3. Wchodzicie do zamku.

- a) Jednak nie zupełnie. Janek z siostrą wchodzi, a wy zostajecie na zewnątrz.
- b) Wchodzicie ostrożnie, może to jednak nie był bocian? Zapalacie latarkę.
- c) Wołacie: „Duchu, pokaż się!”.

4. Janek jest już w środku.

- a) Siedzicie przed zamkiem i głupio wam. Siostra się nie bała...
- b) Trzymacie Janka za rękaw od kurtki. Licho wie, może duch wyskoczy z tamtych drzwi?

c) Coś majaczy w kącie, idziecie zobaczyć. E tam, to tylko szeleściła stara gazeta...

5. Tym razem rzeczywiście coś słyhać, jakieś „uhuuu”.

- a) Nie boicie się, bo to wy straszycie Janka i siostrę.
- b) Gwałtownie chowacie się za Janka.
- c) Biegniecie w stronę głosu.

6. W pustej komnacie ukazuje się jakaś postać.

- a) Nie widzicie tego, bo was tam nie ma. I bardzo dobrze.
- b) Idziecie dalej, ale ostrożnie.
- c) Wrzeszczycie: „Co za dużo, to niezdrowo!”.

7. Janek wita się z panią nauczycielką, która tu też akurat przysła.

- a) Przywitacie się z nią, jak wszyscy wyjdą.
- b) Głupio wam, ale się witacie.
- c) Witacie się, ale nie jesteście pewni, może to jednak duch?

8. Koniec wycieczki, wszyscy wracają do domu.

- a) Przysięgacie sobie, że nigdy więcej nie będziecie łązić po żadnych zamkach.
- b) Myślicie, że było fajnie.
- c) Żałujecie, że nie spotkaliście ducha Białej Gołębiczy.

Rozwiązanie: chcecie wiedzieć, kto zachował się najlepiej? Wszyscy. Po prostu ludzie są różni i nie ma powodu wyśmiewać kogoś, kto nie lubi łązić nocą po ruinach zamków. Jeśli wybraliście punkty „a”, to znaczy, że nie lubicie tego typu emocji i tyle. Jeśli wybraliście punkty „b”, to znaczy, że lubicie przygody. Jeśli wybraliście punkty „c”, to jesteście w pewien sposób odważni, a może nie lubicie wyobrażać sobie niebezpieczeństw? Pamiętajcie tylko o tym, że nie warto pchać się tam, gdzie jest naprawdę niebezpiecznie. Szukanie guza nie jest mądre!



Owady, które dokuczają

W lecie musimy uważać na osy i szerszenie. Te pierwsze bardzo chętnie lecą poczęstować się naszymi słodkościami. Te drugie mocno kąsają, a ich ugryzienia mogą być bardzo niebezpieczne! Uważajcie więc z jedzeniem lodów lub pączków na plaży. Tam osy tylko na to czekają. Jeśli już jecie, to przyglądajcie się każdemu kolejnemu gryzowi, żeby nie połknąć czasem osy, która przysiadzie sobie na przysmaku!

Jeśli spotkacie gdzieś gniazdo os, to przenigdy nie rzucajcie w nie kamieniami, nie dotykajcie go, tylko uciekajcie jak najdalej. Wściekły rój os lub szerszeni może nawet zabić. Jeśli gniazdo jest blisko waszego domu, powiedzcie o tym rodzicom. Oni powinni zadzwonić po strażaków – ci mają specjalne stroje i sprzęt, dzięki któremu usuną nieproszonych gości.





Szkoła zawodowa to świetna opcja dla osób praktycznych, które chcą szybko zdobyć zawód i stać się niezależne finansowo **Fot. Adobe Stock**

Szkoły zawodowe i szkoły wyższe na Litwie – co warto wiedzieć?

Anna Pawłowicz-Janczys

Wybór ścieżki edukacyjnej po ukończeniu szkoły podstawowej lub gimnazjum to jedna z najważniejszych decyzji w życiu młodego człowieka. To moment, który może zaważyć na przyszłej karierze zawodowej, możliwościach rozwoju, a także osobistym zadowoleniu i poczuciu spełnienia.

Na Litwie możliwości kontynuowania nauki po szkole średniej jest wiele – od szkół zawodowych przez kolegia aż po uniwersytety. Każda z tych dróg ma swoje mocne strony, ale też stawia przed młodym człowiekiem określone wymagania.

Dlatego warto przyjrzeć się im bliżej: czym się charakteryzują, jak przebiega rekrutacja, jakie oferują perspektywy i jakie mają wady oraz zalety. Świadomy wybór pozwala nie tylko lepiej zaplanować

przyszłość, lecz także uniknąć rozczarowań i wybrać drogę zgodną z własnymi zainteresowaniami oraz możliwościami.

Zawodówki: praktyczne przygotowanie do zawodu

Szkoły zawodowe uczą nie tylko konkretnego zawodu, ale umożliwiają także zdobycie średniego wykształcenia. Oferta jest szeroka – młodzi ludzie mogą uczyć się na

mechanika, elektryka, kucharza, fryzjera, operatora IT, spawacza czy logistyka. Kluczowym elementem jest praktyczne podejście: ok. 70 proc. programu to zajęcia praktyczne w pracowniach i warsztatach, a także praktyki u pracodawców.

System modułowy pozwala zdobywać kwalifikacje etapami, co daje uczniom elastyczność i możliwość późniejszego doksztalcenia się w wybranych dziedzinach. Popularność zyskuje także nauka »

w systemie dualnym, która łączy naukę w szkole z pracą w przedsiębiorstwie. Absolwenci szkół zawodowych nie są ograniczeni do pracy – mają otwartą drogę do kontynuowania edukacji w kolegiach, na studiach czy w kursach specjalistycznych.

Rekrutacja do szkół zawodowych odbywa się przez system mokausi.lt. Kandydaci zakładają konto, wybierają programy i przesyłają dokumenty online. Letnia rekrutacja w 2025 r. kończy się 6 sierpnia, a wyniki ogłaszane są 8 sierpnia. Podpisywanie umów odbywa się między 11 a 13 sierpnia, ale przewidziane są także dodatkowe etapy w drugiej połowie sierpnia oraz możliwość uzupełniania miejsc we wrześniu i w październiku.

Kolegia i uniwersytety: akademickie wykształcenie i specjalizacja

Oprócz szkół zawodowych na Litwie działa rozbudowany system szkolnictwa wyższego. Kolegia i uniwersytety oferują programy pierwszego stopnia (licencjackie), studia magisterskie, a także krótsze programy zawodowe.

Rekrutacja do szkół wyższych odbywa się przez LAMA BPO – centralny system rekrutacji na studia. Rejestracja kandydatów trwa do 6 sierpnia, a wyniki ogłaszane są 11 sierpnia. Warunkiem jest posiadanie średniego wykształcenia i zdanie odpowiednich egzaminów maturalnych – z języka litewskiego i literatury, matematyki i przedmiotu wybranego przez kandydata. Niektóre kierunki wymagają też egzaminów z języka obcego lub egzaminów wstępnych, np. artystycznych. Na podstawie wyników obliczana jest tzw. suma punktów rekrutacyjnych, która decyduje o przyjęciu.

Na Litwie działa wiele uznanych uczelni, takich jak: Uniwersytet Wileński (z filią w Szawlach), Uniwersytet Technologiczny w Kownie (KTU), Uniwersytet Michała Romera w Wilnie, Uniwersytet Witolda Wielkiego w Kownie (z filią w Wilnie – Akademia Oświaty), ISM University

of Management and Economics czy Litewska Akademia Muzyki i Teatru (LMTA). Swoją ofertę edukacyjną proponuje także Filia Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie, która zaprasza na studia na kierunkach: ekonomia, informatyka, europeistyka oraz pedagogika wczesnoszkolna i przedszkolna, oferowane w języku polskim.

Ukończenie szkoły zawodowej nie oznacza zamknięcia drogi do dalszej edukacji. Wręcz przeciwnie, absolwenci często wyróżniają się na tle innych kandydatów dzięki doświadczeniu praktycznemu, co może być atutem przy rekrutacji do kolegiów.

Na Litwie działają również regionalne kolegia, które łączą naukę akademicką z praktycznym przygotowaniem do pracy. Kolegia są dobrą opcją dla osób, które chcą połączyć teorię z praktyką i szybciej wejść na rynek pracy, natomiast uniwersytety koncentrują się na dogłębnej wiedzy akademickiej i przygotowaniu do studiów magisterskich oraz doktoranckich.

Plusy i minusy obu ścieżek edukacyjnych

Ukończenie szkoły zawodowej nie oznacza zamknięcia drogi do dalszej edukacji. Wręcz przeciwnie, absolwenci często wyróżniają się na tle innych kandydatów dzięki doświadczeniu praktycznemu, co może być atutem przy rekrutacji do kolegiów. Osobom zainteresowanym podnoszeniem kompetencji technicznych, zarządczych czy technologicznych uczelnie wyższe oferują możliwość specjalizacji i zdobycia dyplomu licencjata lub magistra. System edukacji na Litwie pozwala więc płynnie przechodzić z jednej ścieżki na drugą, budując karierę etapami.

Szkoły zawodowe zapewniają szybki start na rynku pracy, rozwój praktycznych umiejętności, elastyczne formy nauki, a także udział w międzynarodowych projektach, takich jak Erasmus+. Jednak wciąż zmagają się z niższym prestiżem

społecznym w porównaniu do studiów, a w niektórych regionach oferta jest ograniczona.

Z kolei uczelnie wyższe oferują prestiżowy dyplom, głęboką wiedzę akademicką, szerokie perspektywy zawodowe i możliwości studiowania za granicą, ale wiążą się też z wyższymi wymaganiami punktowymi, dłuższym czasem nauki i większymi kosztami.

Przy wyborze szkoły zawodowej warto zwrócić uwagę na jakość warsztatów, umowy z pracodawcami, wyniki absolwentów, dostępność zakwaterowania i wsparcia doradczego oraz aktualność programu w kontekście rynku pracy. W przypadku uczelni wyższych kluczowe jest przeanalizowanie oferty programowej, progów punktowych, opinii o uczelni, a także realnych perspektyw zatrudnienia po ukończeniu studiów.

Szkoła zawodowa to świetna opcja dla osób praktycznych, które chcą szybko zdobyć zawód i stać się niezależne finansowo, lubią działać manualnie, technicznie, pracować z ludźmi, a w przyszłości być może kontynuować naukę.

Studia wyższe lepiej odpowiadają osobom, które są zainteresowane rozwijaniem wiedzy teoretycznej, chcą specjalizować się w konkretnej dziedzinie, rozwijać się naukowo lub budować międzynarodową karierę.

Na Litwie istnieje spójny i elastyczny system edukacyjny, który pozwala rozpocząć od zdobycia zawodu w szkole zawodowej, kontynuować edukację w kolegium lub na uniwersytecie, sięgając po coraz wyższe kwalifikacje. Dla rodziców i nauczycieli ważne jest, aby nie tylko informować, lecz także wspierać młodych ludzi w świadomym wyborze ścieżki, która będzie zgodna z ich zainteresowaniami i potencjałem. Najważniejsze to otwartość na różne opcje i umiejętność łączenia praktyki z teorią.

Aktualne informacje o rekrutacji do szkół zawodowych można znaleźć na stronie www.mokausi.lt, a o rekrutacji do uczelni wyższych – na stronie www.lamabpo.lt. ■

Ocet – smak i magia w płynie

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Ocet to bardzo ważny, oprócz soli i pieprzu, instrument dla kucharza, jeden z podstawowych smaków: cukier – słodczy, pieprz – goryczka i ostrość, ocet – kwas. Dobry ocet jako przyprawa pomaga wydobyć smak potrawy i podkreślić jej mocne strony.



Domowy ocet aromatyzowany to świetny pomysł na tzw. jadalne prezenty Fot. Adobe Stock

Historia powstania octu sięga głębokiej starożytności, kiedy ludzie nie wiedzieli jeszcze o istnieniu mikroorganizmów i procesach chemicznych, ale wiedzieli już, jak wykorzystać ocet w gospodarstwie domowym i w żywności. Uważa się, że ocet pojawił się przypadkowo, jako produkt uboczny fermentacji wina i innych napojów alkoholowych. Gdy wino lub piwo były przechowywane zbyt długo lub w nieodpowiednich warunkach, zaczynały

kwaśnieć, przekształcając się w ocet dzięki działaniu bakterii kwasu octowego. Starożytne cywilizacje używały octu 5000 lat temu, wykorzystując go do konserwowania produktów, jako lekarstwo, a także w kuchni. W starożytnych dokumentach wspomina się o stosowaniu octu przez Babilończyków do przygotowywania marynat i sosów. Egipcjanie używali octu również do balsamowania zwłok, a w Chinach był popularny jako przyprawa.

Rodzaje octu

Trudno jest wskazać jeden z najsmakowniejszych octów na świecie, ponieważ w różnych kuchniach popularne są różne rodzaje. Oto najpopularniejsze:

- Ocet 70 proc. lub esencja octowa – żrąca ciecz, którą trzeba przechowywać z największą ostrożnością. Aby użyć tego produktu, należy go rozcieńczyć wodą.
- Ocet stołowy 9 proc. – gotowy do użycia roztwór kwasu octowego do żywności. Jeden

z głównych składników marynat, przetworów i sosów sałatkowych.

- Ocet jabłkowy powstaje w wyniku fermentacji soku jabłkowego. Jest popularny w wielu krajach. Doskonale nadaje się do przygotowywania sosów i marynat.
- Ocet balsamiczny to najdroższy ocet o wyrafinowanym smaku. Aby go uzyskać, sok winogronowy jest gotowany do zgęstnienia i leżakowany w beczkach nawet do 25 lat. Ocet ten jest tradycyjnie produkowany we Włoszech. »

- Ocet winny może być czerwony i biały, podobnie jak wino, z którego jest wytwarzany. Oba rodzaje idealnie nadają się do marynat i sałatek. Najpopularniejszy jest we Francji i Włoszech.
- Ocet ryżowy to ważny składnik kuchni azjatyckiej, szczególnie ceniony w Chinach i Japonii. Używa się go do robienia sushi i roladek, aby nadać ryżowi kleistą konsystencję, często dodaje się go do sosów sałatkowych.

Jak przygotować ocet w domu

Wytwarzanie octu w domu z owoców z odzysku to prosty proces. W rzeczywistości każde wino w procesie ewolucji ma tendencję do przekształcania się w ocet. Jeśli zostawisz otwartą butelkę wina w ciepłym miejscu, po miesiącu lub dwóch płyn zmieni się w ocet. Ocet można wyprodukować praktycznie z każdego owocu i warzywa, jeśli jest wystarczająco soczyste – ze śliwek, arbuźów, jagód.

Łatwiej jednak zacząć od jabłek. Ocet jabłkowy ma łagodny smak, który nikogo nie odstraszy swoją ostrością. Ponadto jabłka są niedrogim surowcem, w przeciwieństwie np. do malin (jeśli nie posiada się własnej uprawy). Dlatego racjonalniej jest do malin przystąpić, mając pewne doświadczenie w robieniu octu.

Do przygotowania octu jabłkowego potrzebujemy:

- Jabłka – wymyte, pokrojone. Im mniejsze kawałki, tym więcej się zmieści.

Mogą być nieobrane, z gniazdami i pestkami. Można też wziąć oberki, resztki z jabłek wykorzystanych do innych potraw.

- Wody tyle wagowo, ile jest jabłek. Letniej.

- Cukier w proporcji do wody 1:9, czyli razem 10 części. Cukier rozpuścić w wodzie. Jabłka włożyć do czystego słoika, zalać wodą z cukrem. Powinno zostać trochę wolnego miejsca. Jabłka muszą być całkowicie przykryte wodą, w przeciwnym razie może rozwinąć się pleśń. Słoik przykryć gazą i odstawić w ciemne miejsce. Każdego dnia, aż do momentu, kiedy jabłka zbrązowieją i opadną na dno, a piana przestanie się wytwarzać, powinno się raz dziennie przemieszać płyn drewnianą łyżką. To ułatwi fermentację.

Pozostaw w ciemnym miejscu na kolejne 2–3 tygodnie, następnie przecedź i pozostaw jeszcze na kilka dni do sklarowania. Po tym czasie gotowy ocet ponownie przecedź i przelej do butelek. Ocet jest gotowy do spożycia, choć warto go jeszcze przetrzymać. W postaci octu można utrwalić smak różnych owoców; uzyskuje się choćby bardzo wyrazisty, wręcz perfumowany ocet malinowy, doskonały zarówno do sosów sałatkowych, jak i deserów. Melon daje delikatny, kwiatowy smak, który można wykorzystać do aromatyzowania koktajli i lodów. Morela – pełna, kwaśna, ale jednocześnie słodka, oddająca smak dojrzałych moreli, a nie suszonych. Seler – cierpki, ostry, świeży. Aronia, buraki i czarna porzeczka również będą dobrymi surowcami, ocet z nich okazuje się ciemny, „aksamitny”.

Ocety aromatyzowane, hit w kuchni

Do czystego słoika włożyć dodatki (owoce, przyprawy, zioła). Zalej octem,

Najprostszy ocet malinowy

Składniki: 200 g świeżych malin • 250 ml octu winnego (białego lub czerwonego)

Włóż lekko ugniecione maliny do słoika, zalej octem. Odstaw na 10 dni, codziennie lekko potrząsaj. Przefiltruj przez gazę lub sitko. Przechowuj w ciemnym miejscu.

Ocet z estragonem i skórka pomarańczowa

Składniki: 250 ml octu jabłkowego • 2 gałązki estragonu • skórka z 1/2 pomarańczy

Umieść składniki w butelce, odstaw na 7 dni w ciemnym miejscu. Przechowuj w chłodnym miejscu.

zamknij i odstaw na 1–2 tygodnie w chłodne miejsce. Przefiltruj i przelej do dekoracyjnej butelki. Można eksperymentować z miodem lub syropem klonowym, by uzyskać słodko-kwaśne nuty. Najczęściej używane ocety do aromatyzowania to: ocet winny (biały i czerwony), ocet jabłkowy, ocet ryżowy (delikatny, idealny do azjatyckich kompozycji).

- Lawenda – dzięki jej dodatkowi uzyskamy delikatny kwiatowy aromat. Taki ocet pasuje do sałatek owocowych i deserów.

- Estragon da nam aromat anyżowy, niemal elegancki. Taki ocet wzbogaci smak musztard i sosów.

- Maliny wytworzą słodko-kwaśny aromat octu. Taki zaś można wykorzystać w winegretach czy glazurze do mięs.

- Imbir da aromat korzenny, pikantny. Taki ocet przyda się w marynatach czy daniach stir-fry.

- Cynamon i goździki – dzięki nim uzyskamy ocet niemal świąteczny, dość intensywny w zapachu. Można nim przyprawiać sałatki z burakami czy pieczone warzywa.

Najdroższy ocet na świecie

Za taki uznawany jest tradycyjny ocet balsamiczny z Modeny (Aceto Balsamico Tradizionale di Modena, DOP). Jest on produkowany we włoskim regionie Emilia-Romania. Jego produkcja to długi i pracochłonny proces, trwający niekiedy latami. Aby uzyskać tradycyjny ocet balsamiczny, sok winogronowy jest najpierw gotowany, a następnie dojrzewa przez kilka lat w beczkach, wykonanych z różnych gatunków drewna, co nadaje mu unikalny, złożony smak i aromat. W innych regionach Włoch produkowane są też różne rodzaje octu balsamicznego, cenione za jakość. Na etykietach takich produktów, podobnie jak w przypadku wina, znajdują się europejskie certyfikaty jakości, np. denominazione di origine protetta (DOP), czyli chroniona nazwa pochodzenia. Potwierdzają one, że to produkt o idealnym stosunku jakości, wartości odżywczych i walorów smakowych. ■

Pociąg z Aragua, czyli narcos z Wenezueli

Antoni Rybczyński

Gang powstał w wenezuelskim więzieniu i przekształcił się w budzącą strach organizację przestępczą zajmującą się handlem ludźmi, przemyceniem narkotyków i handlem ludźmi. Na wojnę z Tren de Aragua poszedł sam Donald Trump. Gang jest bowiem zagrożeniem nie tylko kryminalnym. To narzędzie lewicowego reżimu Nicolása Maduro, dyktatora Wenezueli.



W marcu prezydent Trump deportował setki podejrzanych o członkostwo w Tren de Aragua do Salvadora. Oślawione ogromne więzienie CECOT odwiedziła sekretarz bezpieczeństwa krajowego Kristi Noem. Fot. US Department of Homeland Security, domena publiczna

Stany Zjednoczone nałożyły sankcje na przywódców wenezuelskiego gangu Tren de Aragua. Jako powód wskazano działalność przestępczą, w tym pranie pieniędzy, handel nielegalnymi substancjami i żywym towarem.

Na ogłoszonej 17 lipca liście osób objętych sankcjami jest lider gangu, Héctor Rusthenford Guerrero Flores, znany jako „Niño Guerrero”, oraz pięciu innych wysoko postawionych członków Tren de Aragua – poinformowało Biuro ds. Kontroli Aktywów Zagranicznych w amerykańskim resorcie finansów (OFAC). To kolejny krok administracji USA w wojnie z wenezuelską potężną grupą przestępczą.

Pociąg z więzienia

Tren de Aragua (po hiszpańsku Pociąg z Aragua) to jedna z najgroźniejszych i najlepiej uzbrojonych organizacji przestępczych Ameryki Łacińskiej. Specjalizuje się w uprowadzeniach, zabójstwach na zlecenie, kradzieży drogich pojazdów, a także w handlu żywym towarem, narkotykami i złotem.

Grupa ma swoje korzenie w więzieniu Tocarón w Aragua – stanie położonym na południowy zachód od stolicy Wenezueli, Caracas – które było kontrolowane przez grupę więźniów, którzy przekształcili obiekt w minimiasto, w którym skazani poruszali się swo- »

bodnie. Podczas nalotu w zeszłym roku policja odkryła tam, oprócz broni maszynowej i amunicji, kilka restauracji, klub nocny, basen, boisko do bejbolu i zoo. Przywódcy Tren de Aragua nagrywali tam egzekucje i tortury, aby utrzymać kontrolę nad innymi więźniami.

W ostatnich latach wpływy gangu rozszerzyły się na całą Amerykę. Wraz z załamaniem gospodarki Wenezueli i nasileniem represji ze strony rządu prezydenta Nicolása Maduro grupa zaczęła wykorzystywać migrantów. Wpływy Tren de Aragua szybko rozszerzyły się na inne części Ameryki Łacińskiej, a organizacja stała się jedną z najbardziej brutalnych i znanych organizacji przestępczych w regionie, zajmującą się handlem ludźmi, przemytem narkotyków i handlem ludźmi w celach seksualnych.

Niedawno w Kostaryce rozbito siatkę handlarzy żywym towarem, związaną z Tren de Aragua. Akcję przeprowadzono jednocześnie w stolicy San José oraz w miastach Jaco i Alajuela. Zatrzymano 10 podejrzanych i uwolniono ok. 90 kobiet zmuszanych do prostytucji, z których część miała ze sobą małe dzieci, a niektóre były w ciąży. Ofiary pochodzą z Wenezueli i, jak ustalili śledczy, były kuszone fałszywymi ofertami pracy.

Jeden z zatrzymanych członków gangu opisał szczegółowo, jak gang zarabia tysiące dolarów, zmuszając kobiety do prostytucji, aby spłacić długi za przemyt. Inny uwięziony członek gangu opisał ich strategię zabójstw na zlecenie: zazwyczaj dwóch członków grupy podjeżdża do celu samochodem i przekazuje informacje dwóm innym, jadącym na motorowerze z bronią.

Ekspansja gangu w USA

Administracja Joeego Bidena uznała Tren de Aragua za międzynarodową organizację przestępczą jeszcze w 2024 r. Nowojorska policja zwróciła uwagę na jej działalność na Wschodnim Wybrzeżu. Administracja Trumpa uznała ją już za zagraniczną organizację terrorystyczną.

Prezydent USA Donald Trump w marcu br. zarządził deportację

Rząd Wenezueli wykorzystuje gang Tren de Aragua do podważania bezpieczeństwa publicznego w Stanach Zjednoczonych. Wenezuelscy urzędnicy ułatwiają migrację członków brutalnego gangu do USA.

wszystkich wenezuelskich migrantów podejrzanych o członkostwo w gangu Tren de Aragua. Prezydent powołał się przy tym na ustawę z 1798 r., umożliwiającą wydalenie obywateli państw toczących wojnę z USA. Alien Enemies Act pozwala na ekspresową deportację obywateli państw prowadzących wojnę ze Stanami Zjednoczonymi i dotąd jego przepisy były użyte tylko kilka razy w historii Ameryki, po raz ostatni podczas II wojny światowej do deportacji imigrantów z Niemiec, Włoch i Japonii. Setki podejrzanych o członkostwo w Tren de Aragua trafiły do osławionego ogromnego więzienia CECOT w Salvadorze.

Tylko w 2024 r. agenci federalni w USA prowadzili ponad 100 śledztw związanych z gangiem. W maju ub.r. ujawnili siatkę handlarzy ludźmi, która zmuszała wenezuelskie kobiety do prostytucji w celu spłaty długów wobec przemytników pomagających im w przekraczaniu granicy. Według pozwu wniesionego do sądu federalnego siatka ta obejmowała Luizjanę, Teksas, Wirginie, Florydę i New Jersey.

Jednym z miejsc, w których gang się rozrósł, jest Nowy Jork, gdzie od 2022 r. schronienie znalazło ponad 210 tys. migrantów z Wenezueli. Tam Tren de Aragua skupia się głównie na kradzieżach telefonów komórkowych, kradzieżach w sklepach, zwłaszcza drogich towarów w domach towarowych, oraz handlu narkotykiem syntetycznym znanym jako tusi (tzw. różową kokainą).

Według policji jednym z największych wyzwań jest to, jak szybko członkowie gangu wtopili się w tkankę miejską, nie tylko wśród osób ubiegających się o azyl w schroniskach, lecz także poda-

jąc się za kierowców dostawczych na skuterach, w niektórych przypadkach przewożących broń palną w opakowaniach z jedzeniem.

Administracja Trumpa wniosła niedawno przeciwko członkom Tren de Aragua i ich współpracownikom w Nowym Jorku pierwsze zarzuty na podstawie ustawy RICO, które obejmują: spisek w celu popełnienia morderstwa, handel ludźmi w celach seksualnych, napaść, handel narkotykami i inne.

Narzędzie reżimu Maduro

Tren de Aragua to jednak nie tylko zagrożenie czysto kryminalne. Rząd Wenezueli wykorzystuje organizację do podważania bezpieczeństwa publicznego w Stanach Zjednoczonych – wynika z oceny FBI. Niektórzy wenezuelscy urzędnicy ułatwiają migrację członków brutalnego gangu do USA.

FBI twierdzi, że urzędnicy rządowi Wenezueli wykorzystują członków Tren de Aragua jako pośredników reżimu Maduro w celu destabilizacji sytuacji w Chile, Ekwadorze, Peru, Kolumbii i Stanach Zjednoczonych. Jednym z zadań gangsterów ma być porywanie i zabijanie członków wenezuelskiej diaspory, którzy są głośnymi krytykami Maduro i jego reżimu.

W 2022 r. kolumbijskie władze oskarżyły gang o co najmniej 23 morderstwa po tym, jak policja zaczęła znajdować części ciał w workach. Członkowie Tren de Aragua zostali również zatrzymani w Chile i Brazylii, gdzie gang sprzymierzył się z Primeiro Comando da Capital, jedną z największych organizacji przestępczych w tym kraju.

Reżim Maduro (a wcześniej Hugo Cháveza) ma bogatą tradycję wykorzystywania struktur przestępczych z użyciem policji, wojska i wywiadu także dla własnych celów. Najbardziej znanym przypadkiem takiej symbiozy jest Kartel Słońce (Cartel de los Soles) – organizacja kryminalna kierowana przez wysokich rangą członków sił zbrojnych Wenezueli, którzy są zaangażowani w międzynarodowy handel narkotykami. Nazwa pochodzi od generalskich pagonów liderów grupy. ■



Dr Krystyna Barkowska, dyrektor Polskiej Szkoły Średniej im. Ity Kozakiewicz w Rydze **Fot. Leszek Wątróbski**

Leszek Wątróbski: Polska Szkoła Średnia im. Ity Kozakiewicz w Rydze działa w ramach łotewskiego systemu oświaty. Jak się w nim odnajduje?

Krystyna Barkowska: Nasza szkoła oferuje naukę w językach łotewskim i polskim. W minionym roku szkolnym 2024/2025 naukę pobierało w niej 415 dzieci z rodzin polskich, rosyjskich, łotewskich i mieszanych etnicznie. Są u nas zatrudnieni zarówno pedagodzy miejscowi, jak i skierowani do pracy z Polski przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą w Warszawie.

Wasza szkoła została ponownie otwarta w roku 1991...

Dokładnie 21 sierpnia 1991 r. Nowo otwarta placówka otrzymała imię Ity Kozakiewicz, polskiej działaczki społecznej i politycznej na Łotwie, byłej posłanki do Rady Najwyższej, która opowiedziała się za niepodległością kraju od Związku Sowieckiego. Dyrektorką szkoły została wtedy Maria Puzyna-Fominowa, która kierowała nią do swojej śmierci w grudniu 2015 r.

Polska i Łotwa są sobie dość bliskie historycznie.

Bardzo nas to wszystkich cieszy. Zarówno bowiem jesienią, w listopadzie, oba nasze kraje obchodzą swoje święta (Polska 11, a Łotwa 18), jak i w maju (Polska 3 i Łotwa 4). Mamy więc możliwość wspólnego celebrowania tych uroczystości w szkole. Uczymy młodzież patriotyzmu, odwołując się do słów naszej patronki: „Łotwa Ojczyzną, Polska Macierzą”. Trudno te dwie rzeczy od siebie oddzielić i stwierdzić definitywnie,

Szkoła, która pomaga znaleźć swoje miejsce w świecie – polska szkoła w Rydze

Rozmawiał Leszek Wątróbski

W zdecydowanej większości nasza młodzież nie rozmawia w swoich domach po polsku. Szkoła jest więc dla nich jedyną szansą na kontakt z tym językiem i poznawanie tradycji i kultury polskiej – o Polskiej Szkole Średniej im. Ity Kozakiewicz w Rydze na Łotwie rozmawiamy z jej dyrektorką dr Krystyną Barkowską.

która z nich jest ważniejsza: Ojczyzna czy Macierz – ziemia matki czy ziemia ojca?

Jesteście Polską Szkołą Średnią im. Ity Kozakiewicz, noszącą imię słynnej Polki. To zobowiązuje.

To zasłużona działaczka społeczności polskiej na Łotwie. Ita Kozakiewicz była pierwszą osobą, która zaczęła dbać o polskie szkolnictwo, o jego odnowienie po okresie okupacji sowieckiej. Była również pierwszym prezesem Związku Polaków na Łotwie i sygnatariuszką Deklaracji Niepodległości Łotwy z 4 maja 1990 r. Jesteśmy dumni z takiej patronki. I to jest jedna z naszych największych wartości i tego staramy się przestrzegać.

Do waszej szkoły, jak Pani wcześniej wspomniała, chodzą różne dzieci.

Nie wszystkie muszą mieć polskie pochodzenie. Lecz są to osoby, które uczą się w naszej szkole języka polskiego. Jesteśmy placówką działającą w systemie edukacji łotewskiej. Dlatego wszystkie przedmioty są nauczane zgodnie z programem łotewskim i po łotewsku, z wyjątkiem języka polskiego i literatury. Staramy się prowadzić naukę języka polskiego w czasie innych zajęć pozalekcyjnych – np. w świetlicy, na zajęciach fakultatywnych albo na tzw. kółkach. Tymi dodatkowymi metodami nadrobiamy niedostatek liczby lekcji języka polskiego. Staramy się, by w młodszych klasach polskiego było jak najwięcej. Aktualnie mamy sześciu nauczycieli skierowanych z Polski przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (ORPEG). W nowym roku szkolnym 2025/2026 »

będzie ich siedmiu. Zdarza się, że nauczyciele z Polski są także wychowawcami poszczególnych klas. W szkole uczą się dzieci i młodzież. Korzystna dla nich jest taka sytuacja, że przez kilkanaście lat nie zmieniają miejsca edukacji: od przedszkola (od 1 września br. będzie u nas także żłobek) do 19. roku życia. Przez cały ten czas korzystają z jednej bazy sportowej, sali gimnastycznej i biblioteki.

Czym różni się wasza szkoła od szkół łotewskich?

Przede wszystkim tym, że uczymy u nas języka polskiego. W szkołach łotewskich tego nie ma. W Rydze jest kilka szkół działających na podstawie umów międzynarodowych – np. szkoła litewska, szkoła ukraińska, szkoła żydowska, szkoła estońska i polska.

Jakie zajęcia pozalekcyjne prowadzicie Państwo dla uczniów?

Kółka zainteresowań są prowadzone w ramach edukacji pozaszkolnej. Mamy np. drużynę harcerską, chór dziewczęcy, zespół tańca ludowego. W tym roku chór i zespół uczestniczyli w łotewskim święcie pieśni i tańca, które odbywa się na początku lipca, co pięć lat. Wcześniej przechodzi się różne etapy kwalifikacji. Festiwal gromadzi zespoły śpiewacze i taneczne z różnych regionów Łotwy. Finał odbywa się na stadionie w Rydze, gdzie ma miejsce wspólny występ laureatów. Nasi uczniowie biorą też udział w programie Future Heroes Latvia 2025. W ramach tego projektu odwiedzili przedszkole, w którym dzieci, dzięki przygotowanej przez naszych

Wyróżniamy się atmosferą niedużej szkoły rodzinnej, gdzie na korytarzach słyszeć różne języki. Uczymy nasze dzieci szacunku do innych oraz tolerancji do różnych kultur. Nasza młodzież potrafi zmieniać język komunikacji.

uczniów prezentacji, uświadomiły sobie znaczenie ochrony zasobów wodnych. Następnie o tym projekcie opowiadały w audycji „Polsko-łotewka”. Są wreszcie zajęcia nieobowiązkowe, tylko dla chętnych, prowadzone przez naszą

katechetkę, katolicką siostrę zakonną, która przygotowuje nasze dzieci do pierwszej komunii. W zajęciach z religii nie uczestniczy zbyt wielu uczniów. Decyzję podejmują wyłącznie ich rodzice. Wśród naszych uczniów są też luteranie, prawosławni i staroobrzędowcy, zdarzają się także muzułmanie. Nasze dzieci zdobywają liczne wyróżnienia i nagrody w konkursach. To w dużym stopniu zasługa naszego grona pedagogicznego.

To grono liczy kilkudziesięciu pedagogów.

Dziś w naszej szkole pracuje 60 nauczycieli. Nie wszyscy jednak są zatrudnieni na pełnym etacie. Są też inni pedagodzy – tacy jak: pedagog specjalny czy pedagog socjalny. Mamy wreszcie psychologa i pielęgniarkę oraz pomocników nauczycieli. Wszyscy nasi nauczyciele mają wyższe wykształcenie oraz specjalizację pedagogiczną. Każdy jest specjalistą w swoim zakresie. Pensum na Łotwie, czyli pełny etat, wynosi 36 albo 40 godzin tygodniowo. Niektórzy pracują więc jeszcze w innych szkołach. Obecnie myślimy o przygotowaniach do nowego roku szkolnego. Szukamy np. nauczyciela do języka łotewskiego. Ten problem dotyczy zresztą wielu szkół na Łotwie. Największym dziś jednak wyzwaniem jest znalezienie nauczyciela fizyki. My takiego nauczyciela mamy. Bardzo często nauczyciele wypalają »



Gmach Polskiej Szkoły Średniej im. Ity Kozakiewicz w Rydze. Placówka działa w systemie edukacji łotewskiej Fot. Leszek Wątróbski

się, a młodzi nie chcą pracować w systemie edukacji. To się wiąże m.in. z zarobkami. Młodzi nauczyciele bardzo często boją się też kontaktów z rodzicami. To jeden z elementów, który ich odstrasza od tej pracy. Może nie boją się samych uczniów, ale kłopotem dla nich stają się kontakty z ich rodzicami, którzy bywają roszczeniowi, bardzo wymagający, a zdarzają się nawet agresywni. Oczywiście każdy rodzic uważa, że jego dziecko jest najlepsze. Prawdą jest również to, że dziecko zupełnie inaczej zachowuje się w domu niż w szkole. Nasz zespół pedagogiczny jest duży. Oprócz nauczycieli kierowanych z Polski mamy też kilkudziesięciu swoich. Nie wszyscy oni znają język polski. Nasz zespół pedagogiczny jest więc wielojęzyczny. Wyróżniamy się atmosferą nie-dużej szkoły rodzinnej, gdzie na korytarzach słysząc różne języki. Uczymy nasze dzieci szacunku do innych oraz tolerancji do różnych kultur. Nasza młodzież potrafi zmieniać język komunikacji. Jak się ich zapyta po łotewsku, to również w tym języku odpowiadają. Jak po polsku, to i odpowiedź będzie również po polsku. W zdecydowanej większości nasza młodzież nie rozmawia w swoich domach po polsku. Szkoła jest więc

Chcemy, aby nasza młodzież była dobrze wyedukowana, kreatywna i doskonale sobie radziła w świecie dorosłych. To ma być szkoła, która powinna nadal się rozwijać. Musimy być szkołą konkurencyjną wśród innych szkół łotewskich.

dla nich jedyną szansą na kontakt z tym językiem i poznawanie tradycji i kultury polskiej. Dlatego staramy się również maksymalnie wykorzystywać obecność gości i zapraszać ciekawe osoby: artystów, pisarzy, sportowców czy wreszcie przedsiębiorców, którzy mogą udowodnić naszej młodzieży, że warto inwestować w edukację i naukę języka polskiego.

Ile wynoszą średnie zarobki nauczycieli w Państwa szkole?

Oficjalnie od 1 stycznia br. za cały etat, wynoszący 40 godzin tygodniowo, nauczyciel nie może otrzymać mniej niż 1566 euro brutto. Netto, czyli to, co dostaje na rękę – to minus jedna trzecia od sumy brutto, w zależności też od progu opodatkowania. Dochodzą do tego różne dopłaty od samorządu ryskiego – np. dopłata do biletów w komunikacji miejskiej, ubezpieczenia czy dofinansowanie wynajmu mieszkania dla osób spoza Rygi. W naszej szkole jesteśmy więc powyżej tych minimalnych stawek. Zawsze oczywiście chciałoby się zarabiać więcej.

Jaki jest wasz największy problem, który chcecie Państwo możliwie szybko rozwiązać?

Największym problemem jest to, że młodzież kończąc szkołę, nie zdaje egzaminu maturalnego z języka polskiego. Uczniowie nie mają więc motywacji. W toku częstych reform w systemie oświaty ten znaczący dla naszej szkoły element został gdzieś zagubiony. Po prostu z powodu wysokich kosztów finansowych nie został włączony do egzaminów obligatoryjnych. Młodzież, która planuje studia wyższe w Polsce, już na początku roku – w styczniu, lutym – poszukuje różnych organizacji w Polsce, aby zdać tam egzamin certyfikacyjny z języka polskiego. A certyfikowany egzamin z języka polskiego to egzamin, który ocenia kompetencje językowe na poziomach A1–C2 zgodnie z Europejskim Systemem Opisu Kształcenia Językowego. Egzaminy te są dostępne dla cudzoziemców oraz obywateli polskich mieszkających za granicą. Certyfikat uzyskany po zdaniu egzaminu jest oficjalnym dokumentem, honorowanym przez różne instytucje. Autonomiczne uczelnie w Polsce mają jednak różne wymagania i rządzą się swoimi prawami. Na jednych wystarczy znajomość polskiego na poziomie B2, a na innej musi to być C1, a jeszcze na innej B1. Te egzaminy kosztują i trzeba za nie zapłacić.

Czy Państwa szkoła utrzymuje kontakty ze szkołami w Polsce?

Od kilku lat współpracujemy z II Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Adama Mickiewicza w Gdyni. W zeszłym roku nastąpiła wymiana młodzieży – nasza pojechała do Gdyni, a ich uczniowie przyjechali do Rygi. W tym roku ponownie planuje- »



Dr Krystyna Barkowska ze sztandarem szkoły. W szkole uczą się dzieci i młodzież, od przedszkola do 19. roku życia

Fot. Leszek Wątróbski

my wymianę młodzieży na okres dwóch tygodni. Była też współpraca z Warszawą. Nasza młodzież bierze też udział w obozach i szkołach letnich. Wybieramy się niedługo do Krakowa na spotkanie z jedną z tamtejszych szkół.

Kim jest dla uczniów waszej szkoły patronka Ita Kozakiewicz? Co młodzież o niej wie?

Nasza szkoła z godnością nosi jej imię. Pamiętamy o niej i corocznie obchodzimy jej święto. W tym roku, w lipcu, będziemy celebrowali okrągłą rocznicę 70-lecia jej urodzin, natomiast w październiku 35. rocznicę jej śmierci (1955–1990). Zawsze też wspominamy jej słowa. Młodzież przygotowuje różne projekty – młodzi rysunki, starsi jakieś większe prace. W tym roku młodzi wyprodukowali kilka filmików. Pamiętamy o jej zasługach i czcimy jej pamięć. Każdy nasz uczeń może powiedzieć, kim ona była i co zrobiła dla polskiego szkolnictwa na Łotwie. Zawsze odwiedzamy cmentarz i jej grób. Składamy tam kwiaty i zapalamy świeczki, a nasza drużyna harcerska sprząta. Otrzymaliśmy dofinansowanie od Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego i Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP na większy projekt fotograficzny „Poznajemy nasze miasto: ocalone fragmenty historii na ryskim cmentarzu św. Michała”, na którym spoczywają osoby zasłużone dla życia polskiego w Rydze. I później młodzież miała warsztaty i konkurs fotograficzny. A dziś ściany szkoły zdobią najlepsze prace. W tym roku kalendarzowym przygotowujemy większą uroczystość. W październiku chcemy zaprosić inne szkoły mniejszości narodowych: litewskie, estońskie i żydowskie, do udziału we wspólnym projekcie. Myślimy o zorganizowaniu koncertu, na którym przekazalibyśmy myśli Ity Kozakiewicz, która uważała, że wszelkie mniejszości narodowe muszą żyć w zgodzie i przyjaźni. Finałem będzie taniec przygotowany przez naszą panią choreograf, w którym wszyscy uczestnicy koncertu połączą się w jednym wspólnym łotewskim tańcu.

Jak widzi Pani przyszłość swojej szkoły?

To nadal powinna być szkoła nowoczesna, prestiżowa i otwarta dla dzieci, na których się koncentruje. I daje różne możliwości znalezienia sobie miejsca w świecie, po jej ukończeniu. Szkoła, która stwarza uczniom możliwości nie tylko zdobywania wiedzy, lecz także rozwijania swoich pasji i doskonalenia talentów. Chcemy, aby nasza młodzież była dobrze wyedukowana, kreatywna i doskonale sobie radziła w świecie dorosłych. To ma być szkoła, która powinna nadal się rozwijać. Musimy być szkołą konkurencyjną wśród innych szkół łotewskich, lecz jednocześnie musimy wyposażyć młodzież w znajomość polskiej tradycji i historii. Nie ukrywam, że mówiąc konkurencyjna, mam na myśli także dobrze wyposażona, z nowoczesnymi narzędziami.

Urodziła się Pani na Łotwie...

Tak, w rodzinie polsko-łotewskiej pod Dyneburgiem. Chodziłam do zwykłej szkoły, takiej, jakie wówczas tu były. Po polsku rozmawiałam w domu z babcią, która mnie wy-



Ita Kozakiewicz była pierwszą osobą, która zaczęła dbać o polskie szkolnictwo, o jego odnowienie po okresie okupacji sowieckiej **Fot. Leszek Wątróbski**

Polska Szkoła Średnia im. Ity Kozakiewicz to dziś jedyna polska szkoła w Rydze. Odwołuje się ona do tradycji szkolnictwa polskiego w międzywojennej Łotwie, gdy w Rydze działała Miejska Polska Szkoła Średnia, finansowana przez stołeczny samorząd. Szkołą kierował pedagog i działacz polskiej mniejszości narodowej Józef Mierziński. Po likwidacji demokracji parlamentarnej na Łotwie przez reżim Kārlisa Ulmanisa w Rydze powstało Państwowe Gimnazjum Polskie o profilu humanistycznym, którego dyrektorem został nauczyciel języka łotewskiego i poeta Antons Bārda. W czasach sowieckich polska szkoła w stolicy Łotewskiej SRS działała jedynie przez krótki okres i została zamknięta w 1949 r. W roku szkolnym 1933/1934 było w Rydze sześć polskich szkół.

chowowała, bo rodzice pracowali. Do przedszkola nie chodziłam i spędzałam cały wolny czas z babcią, która często zabierała mnie do kościoła. Kiedy poszłam wreszcie do szkoły, to musiałam nauczyć się szybko łotewskiego i rosyjskiego. A po jej ukończeniu, dzięki nauczycielce skierowanej z Polski, pani Jadwidze Sadowskiej, zostałam finalistką pierwszej olimpiady języka polskiego na Łotwie. Uzyskałam wtedy w nagrodę indeks na studia w Polsce. Następnie, na Uniwersytecie Łódzkim, ukończyłam filologię polską. Tam też obroniłam pracę doktorską z literatury i filologii polskiej, z tematyki pogranicza polsko-łotewskiego. Po powrocie na Łotwę podjęłam pracę na uniwersytecie w Dyneburgu, na filologii polskiej i przepracowałam tam 10 lat na stanowisku docenta. Teraz, od ubiegłego roku, pełnię obowiązki dyrektora Polskiej Szkoły Średniej w Rydze.

Dziękuję za rozmowę. Korzystając z okazji, chcę przekazać na Pani ręce najlepsze życzenia z okazji jesiennego święta waszej szkoły im. Ity Kozakiewicz!



Zamek w Turku – tu w 1562 r. odbyło huczne wesele księcia Finlandii Jana Wazy i Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta I Starego oraz Bony Sforzy **Fot. Adobe Stock**

Północne wakacje. Zwiedzamy pierwszą stolicę Finlandii

Jarosław Tomczyk

Jeśli w trwające wakacje zdarzy wam się trafić do Finlandii, koniecznie musicie odwiedzić Turku. W tym mieście nad Bałtykiem jest wiele do zwiedzania, ale przede wszystkim kryje ono w sobie historię, której skutki były bardzo znaczące dla Rzeczypospolitej.

Turku to najstarsze miasto w Finlandii i jej pierwsza stolica. Jako że Finlandia przez wiele wieków była szwedzką prowincją, popularna jest też szwedzka nazwa miasta – Åbo. Ta fińska wywodzi się od staroruskiego słowa „turgu”, czyli targ, bo przez całe lata miasto słynęło z najlepszego targu na południowym wybrzeżu Finlandii.

W Turku powstał pierwszy w kraju uniwersytet, tu znajduje się też najważniejsza katedra, co nasuwa skojarzenia z Krakowem. Co ciekawe, wielu Finów, zwłaszcza mieszkańców Tampere, mówi, że Turku to „du... Finlandii”. W Turku, zamiast się na to obrażać, zrobili z tego powiedzenia atut

marketingowy i promują miasto hasłem „Kiss my Turku”.

Wielkie wesele

Zamek w Turku zbudowano w roku 1280, a potem wiele razy go rozbudowywano, przebudowywano i restaurowano. W roku 1562 przybyła na zamek wraz ze swoim dworem Katarzyna Jagiellonka, najmłodsza córka króla Polski i wielkiego księcia litewskiego Zygmunta I Starego oraz Bony Sforzy. To tu odbyło się jej, opisywane jako niezwykle huczne, wesele z księciem Finlandii Janem Wazą.

Po pokonaniu wielu niełatwych przeszkód Jan został później królem

Szwecji, a Katarzyna jej królową. Z ich związku przyszło na świat troje dzieci, w tym syn Zygmunt, któremu matka nadała imię na cześć swojego ojca. On też w przyszłości wstąpił na tron polski i wielkoksiążęcy. Znamy go doskonale wszyscy, to oczywiście Zygmunt III Waza, który przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy.

Katarzyna zasłynęła z tego, że wprowadziła na swoim dworze zwyczaj posługiwania się nożem i widelcem, który rozszerzył się później na cały kraj. Te pierwsze sztuczki można oglądać na zamku, są o wiele ostrzejsze, większe i mniej subtelne niż współczesne. Nic też zatem dziwnego, że początko- ➤

wo nowi poddani polskiej księżnej zadawali sobie nimi wiele ran.

Katarzyna odegrała też ważną rolę w przebudowie zamku, to z jej inicjatywy nabrał on cech renesansowych. O tym, jak popularna jest Katarzyna w Turku, najlepiej świadczy fakt, że tego lata tamtejszy teatr wystawia opowiadającą o niej sztukę „Jagiellonica”. Plakaty zapraszające na spektakl rozlepione są po całym mieście, a rolę wykrzyknika pełni na nich widelec skierowany w dół.

Zwiedzanie samego zamku jest wielką przyjemnością, bo doskonale zachował klimat i, co najważniejsze, ducha epoki. Spacer wąskimi podziemnymi korytarzami pozwala się poczuć, jakby człowiek przeniósł się kilka wieków wstecz. Uważny obserwator polskich śladów dostrzeże też w jednej z komnat – oczywiście nieprzypadkową – miniaturkę kolumny Zygmunta z placu Zamkowego w Warszawie.

Najcenniejsza w kraju

Katedra w Turku, zbudowana w XIII w., w 1300 r. została poświęcona Najświętszej Maryi Pannie i pierwszemu biskupowi Finlandii, św. Henrykowi. W kolejnych stuleciach była rozbudowywana o kaplice boczne. Obecnie jest świątynią matką Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła Finlandii.

Mimo kilku pożarów zachowało się w niej wiele zabytków, a świątynia, będąca siedzibą arcybiskupa, uważana jest za najważniejszy zabytek sakralny w całym kraju i jego symbol. Dźwięk jej dzwonów nadawany jest w południe w państwowym radiu. Katedra jest też centralnym miejscem dorocznego świętowania Bożego Narodzenia w Finlandii.

Budynek katedry znajduje się nad rzeką Aura w centrum Turku przy Starym Rynku Wielkim. Widoczny jest z wielu punktów miasta, będąc jego znakiem rozpoznawczym. To jednak nie tu odbył się ślub Katarzyny Jagiellonki z Janem Wazą. Ten miał miejsce w Wilnie. Dopiero z niego małżonkowie przybyli do Turku.

Choć w katedrze nad rzeką Aurą jest wiele ważnych grobowców – spoczywa tu m.in. szwedzka królowa Katarzyna Månsdotter – to nie ma wśród nich grobowca „naszej” Katarzyny. Ta została pochowana i spoczywa w katedrze w szwedzkiej Uppsali.



Teatr w Turku wystawia sztukę „Jagiellonica”, opowiadającą o Katarzynie Jagiellonce **Fot. Jarosław Tomczyk**



Luostarinmäki – skansen ukazujący miasto sprzed 200 lat **Fot. Jarosław Tomczyk**

Luostarinmäki

Spośród wielu innych atrakcyjnych miejsc w Turku my polecamy naszym Czytelnikom wizytę w skansenie Luostarinmäki. To wyjątkowe miejsce, które pozwala zobaczyć, jak żyło się w tym mieście 200 lat temu.

Skansen został założony w położonej najwyżej części miasta, bo tylko jej nie dotknął straszny pożar z 1827 r. Dzięki temu zachowała się tutaj zabudowa z końca XVIII i początku XIX w. Niezwykłość tego miejsca polega też na tym, że skanseny najczęściej prezentują życie dawnej wsi, tu zaś możemy zobaczyć, jak wyglądało ono przed dwoma wiekami w mieście.

Spacerując uliczkami Luostarinmäki, możemy wstępować do kolejnych zagród, wchodzić do poszczególnych domów i przydomowych ogródków, oglądać, jak wyglądały warsztaty różnych rzemieślników, choćby piekarnia, cukiernia, kawiarenka czy zakład fotograficzny albo złotniczy. Co ważne, w wielu domach spotykamy przyodzianych w stroje z epoki pracowników skansenu, którzy demonstrują, jak wykonywali swoje prace poszczególni miejscy rzemieślnicy.

Na koniec możemy wejść na pocztę, gdzie urzędnik pocztowy w stroju z epoki pomoże nam wysłać kartkę pocztową z wakacji, opatrzoną rzecz jasna okolicznościowym stemplem pocztowym. ■

Anna. Jedno imię, wiele historii

Brenda Mazur

Historii ciekawych, romantycznych, ale też tragicznych – bo wiele Ann świata, na przestrzeni wieków, okazywało się kobietami nietuzinkowymi. Już starożytni Rzymianie uważali, że to osobiste miano ma utajony wpływ na decyzje życiowe, że w imieniu ujawnia się charakter człowieka. Więc jakie są Anny?



Anna German – słynna polska piosenkarka i kompozytorka, aktorka. Znana nam bliżej także dzięki serialowi biograficznemu, w którym w jej postać wcieliła się wilnianka Joanna Moro **Fot. materiały prasowe TVP**

Jak wskazuje Wielka Księga Imion, kobiety noszące to imię często wyróżniają się silnym charakterem i naturalnym przywództwem. Mają wrodzoną charyzmę, która przyciąga innych ludzi. Anie to panie o wysokiej inteligencji emocjonalnej, potrafiące doskonale odczytywać potrzeby innych, reagować adekwatnie do sytuacji i świetnie sprawdzają się w zawodach wymagających kontaktu z ludźmi. Charakteryzuje je empatia, odpowiedzialność, kreatywność i sumienność i posiadają naturalne zdolności kierownicze i organizatorskie.

W historii świata istnieje wiele znanych kobiet noszących to imię. Anny to muzy poetów i malarzy, święte i królowe, wybitne postaci z historii, jak i współczesne bohaterki.

Ważne imieniny 26 lipca

W Polsce Anny najczęściej obchodzą swoje imieniny 26 lipca. W ten też dzień przypada wspomnienie pierwszej ważnej Anny – św. Anny, matki Maryi i babci Jezusa.

Według starego podania urodziła się ona w Judei i w wieku 24 lat poślubiła swojego oblubieńca, Joachima.

Anna była osobą dobrą, wrażliwą na potrzeby innych, gospodarną. Jedynym zakłóceniem tej harmonii małżeńskiej był brak dziecka. Para przez 20 lat bezowocnie się o nie starała, a mąż został wyszydzany – bo według żydowskich zwyczajów to była kara od Boga. Jednak Anna nie ustawała w modlitwach i została wysłuchana. Po latach bezpłodności przyszła niespodziewanie ciąża: i rodzi się Maryja. Co było dalej, to każdy wie, jak wielki dar w postaci dziecka wniosła św. Anna w życie każdego katolika. Dlatego też staje się ona patronką matek, kobiet rodzących, wdów. Jest również opiekunką małżeństw i przywódczynią rodzin. I ciekawostka: imię Anna pochodzi z hebrajskiego, oznacza „łaska” lub „pełna łaski”. I taką była św. Anna.

W każdym niemal kraju jest jakaś czczona Anna. W gronie świętych nie może zabraknąć Anny Katarzyny Emmerich, córki ubogich rolników w Westfalii, niemieckiej mistyczki i stygmatyczki ze zgromadzenia augustianek. W 2004 r. została ona beatyfikowana przez papieża Jana Pawła II. Na podstawie jej wizji Mel Gibson nakręcił film „Pasja”. ➤

Anny to znaczące królowe, a nawet król!

Słynne były nasze Anny Jagiellonki. Pierwszą była Anna Jagiellonka – polska królowa, córka Zygmunta Starego i jego pierwszej żony Barbary Zapolya, zmarła w wieku pięciu lat. Drugą, Anna Jagiellonka – córka Władysława II Jagiellończyka, późniejsza królowa czeska i węgierska.

Trzecią była Anna Jagiellonka – córka Zygmunta Starego i Bony Sforzy. I tu ważne zastrzeżenie: trzeba o niej mówić jako o królu Polski, bo tak zdecydowała polska szlachta po ucieczce do Francji Henryka Walezjusza. Ta trzecia Anna została m.in. żoną Stefana Batorego.

Ze źródeł historycznych wiemy, że nie była urodziwa i długo trwały poszukiwania kandydata, mimo usilnych starań dworu i szlachty. Po śmierci jej brata, Zygmunta Augusta, który nie pozostawił syna, konieczne było przeprowadzenie elekcji nowego króla Rzeczypospolitej. Znalezione w końcu francuskiego księcia, Henryka Walezego. Jednak ten, krótko po przybyciu na królewski dwór, gdy tylko po śmierci brata nadarzyła się okazja objęcia tronu w swoim kraju, szybko wyjechał. Niektórzy mówią, że nawet uciekł, sugerując, że panna Jagiellonka nie przypadła mu do gustu.

Kolejnym wybranym dla Anny mężem był wojewoda siedmiogrodzki Stefan Batory. Tu ciekawostka historyczna – to dzięki temu małżeństwu Batory został królem Polski, a nie odwrotnie, Anna już była bowiem polską monarchinią. Ale faktycznie władzę sprawował jej mąż. Małżeństwo było stricte polityczne, para miała bardzo ograniczone relacje, a Batory wręcz unikał kontaktów z żoną. Anna Jagiellonka uważana jest za ostatnią polską monarchinię z dynastii Jagiellonów.

Anny królowe – bohaterki filmów

Któż nie słyszał o Annie Stuart, ostatniej monarchini z dynastii Stuartów – królowej Wielkiej Brytanii i Irlandii. Jej panowanie, choć ważne dla zjednoczenia Anglii i Szkocji w Wielką Brytanię, było również naznaczone politycznymi intrygami i walką o władzę. Droga do tronu, jaką przeszła, była skomplikowana. O tron rywalizowała ze swoją rodzoną siostrą i szwagrem. W jej otoczeniu było wiele zdrad, szantaży, malwersacji i niewierności – druzgocące były praktyki jej najbliższych faworyt.

Nie ominęły jej i ludzkie bolączki. Los ją mocno doświadczył: 18 razy była w ciąży, z czego 12 razy poroniła. Żadne z jej dzieci nie dożyło pełnoletniości – umierały w niemowlęctwie, a najstarszy syn – mając zaledwie 11 lat. Anna Stuart zmarła więc bezpotomnie, a tron Anglii, Szkocji i Irlandii objął Jerzy I z dynastii hanowerskiej.

Niezwykle „głośną” Anną, nazwaną manipulantką, kobietką, a nawet czarownicą swych czasów, była Anna Boleyn – królowa Anglii, druga żona Henryka VIII. Nie cieszyła się ona dobrą sławą, o nie! Jej życie to również świetna fabuła na film. A powstało ich kilka.

A czym sobie Boleyn zasłużyła na taką atencję – nie dopuszczalnym skandalem obyczajowym, jakim było wtargnięcie na tron brytyjski!

A wszystko się zaczęło, kiedy to, wraz z siostrą Marią, została damą dworu Katarzyny Aragońskiej, pierwszej żony Henryka VIII. Anna Boleyn była bystra, elokwentna

i odważna, co odróżniało ją od innych kobiet na dworze, a do tego zwracała uwagę urodą i powabem. Król Henryk nie mógł więc oprzeć się jej urokowi, tym bardziej że zasłynął jako wielbiciel urodziwych i młodych kobiet, podatny na uwodzenie. Jego życie miłosne było bardzo burzliwe. Anna postanowiła to wykorzystać, rozkocharać w sobie króla i uwieść go. Ba, poszła w marzeniach dalej, chciała dla siebie więcej, niż sugerowałby jej status – zapragnęła być królową. Potrafiła sprzeciwiać się królowi, co tylko wzmagало jego pożądanie.

Ostatecznie ta strategia doprowadziła do tego, że Henryk VIII zapragnął uczynić ją swoją żoną. Anglia szalała z oburzenia, a on postanowił wbrew wszystkiemu rozwieść się z Katarzyną. I na to potrzebował zgody papieża. Ostatecznie papież Klemens VII nie zgodził się na rozwód. Król Henryk poszedł więc dalej, doprowadził do zerwania Anglii z Kościołem rzymskokatolickim. Małżeństwo zostało zawarte.

Anna jako królowa Anglii nie cieszyła się dobrą sławą. Dwór szeptał, że jest kapryśna, rozrzutna. I zbyt łatwo wpada w furję. Nie o takiej małżonce marzył władca. Król Henryk VIII odkochał się w Annie Boleyn. Zaczęła go irytować, poza tym nie urodziła mu upragnionego syna, co było kluczowe dla sukcesji tronu Anglii. Zaczął szukać pretekstu do pozbycia się Anny. Ostatecznie oskarżył ją o cudzołóstwo, kazirodstwo, czary i zdradę stanu, co doprowadziło do jej egzekucji. Trzecią żoną została oczywiście Jane Seymour. Później miał ich jeszcze trzy...

Tak więc charakterologicznie Anny od zawsze miały cechy przywódcze, nie zawsze idące w dobrym kierunku, ale niewątpliwie były to nietuzinkowe kobiety.

Liczba kobiet o imieniu Anna jest bardzo długa, bo nadawano je dziewczynom przez wiele pokoleń. ➤



Anna, która została królem! Czyli Anna Jagiellonka, córka Zygmunta Starego i Bony Sforzy, małżonka Stefana Batorego
Fot. domena publiczna



Święta Anna, matka Maryi. To od niej wszystko się zaczęło... Na zdjęciu rzeźba Anny i małej Marii stojąca w górach włoskiego Piemontu **Fot. Adobe Stock**

Współczesne polskie Anny

Polskie współczesne Anny, które spełniają się na różnych polach, to choćby popularne aktorki: Anna Chodakowska, Anna Dereszowska, Anna Milewska (również poetka) czy Anna Nehrebecka, którą pamiętamy przede wszystkim jako pewną siebie Ankę z „Ziemi obiecanej” i uroczą Marynię z „Rodziny Połanieckich”.

Widzowie pokochali też Annę Przybylską, którą wspominamy jako Marylkę z komisariatu na Dworcu Centralnym w Warszawie. Ta uroczą i bardzo zdolną aktorką, wspaniałą żoną i matką, w 2014 r. przegrała długą i trudną walkę z rakiem, osieracając trójkę małych dzieci. Taką „swoją” aktorką jest Anna Seniuk – nestorka polskiego aktorstwa i filmowa żona „Czterdziestolatka”. Jako Madzia rozczulała i doprowadzała do łez...

Nie można nie wspomnieć o Annie Dymnej, wielkiej aktorce słynącej z licznych ról w Teatrze Starym w Krakowie oraz w filmach i serialach – np. w kultowej serii „Sami swoi”, „Kochaj albo rzuć”, „Nie ma mocnych”, czy w cikliwym „Znachorze”. Rozkochała w sobie widzów, była uroczą, śliczną, zgrabną. Dziś ma 74 lata, i od lat pokazuje nam, jak się godnie starzeć, gdy uroda przemija. Mimo zajęć związanych z zawodem, poświęciła się działalności charytatywnej – prowadzi Fundację „Mimo Wszystko” pomagającą osobom niepełnosprawnym intelektualnie i tym, którzy znajdują się w trudnej sytuacji życiowej.

Ania Dąbrowska i Anna German, Anna Jantar i Anna Maria Jopek to kobiety realizujące się na niwie muzycznej. Wszyscy zapewne pamiętamy, ile słońca wprowadzała nam w nasze dni Anna Jantar, która zginęła w katastrofie lotniczej.

W historii świata istnieje wiele znanych kobiet noszących to imię. Anny to muzy poetów i malarzy, święte i królowe, wybitne postaci z historii, jak i współczesne bohaterki.

Pamiętamy też anielski głos Anny German, której karierę przerwał najpierw tragiczny wypadek samochodowy we Włoszech, a zakończyła definitywnie śmierć w wyniku ciężkiej choroby.

Były też Anny przyczyniające się do rosnącej popularności tego imienia, wykreowane w umysłach pisarzy i reżyserów. Tragiczną Annę Kareninę, która z miłości rzuca się pod koła pociągu, stworzył Lew Tolstoj w powieści pod tym samym tytułem. A Anusia Borzobohata-Krasieńska to jedna z bohaterek „Potopu” Henryka Sienkiewicza zaręczona z Wołodyjowskim; do ślubu jednak nie dochodzi, bo umiera ona w Częstochowie, w drodze na tę uroczystość. Z kolei Ania Shirley została spopularyzowana w cyklu powieści młodzieżowych „Ania z Zielonego Wzgórza”, zaś Anna Andersson stała się bohaterką „Dzieci z Bullerbyn” Astrid Lindgren.

Moje ulubione Anny, które podziwiam

Mam wiele Ann w swoim otoczeniu, moją najbliższą przyjaciółką także jest Anna. Gdy o niej myślę w kontekście osobowości, to można jej przypisać wiele cech z Wielkiej Księgi Imion: empatię, dyplomację, praktyczność, pogodę ducha i umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach.

Ja skupię się na charytatywności. Ma ona wrodzoną charyzmę i jest niezwykle wyczulona na potrzeby innych. A pomagając, robi to dyskretnie, aby nie wprawić nikogo w zakłopotanie, i nie czeka na „wielkie halo”. A jak to robi? Mieszka w niewielkiej społeczności i o ludziach wie bardzo dużo: co komu dolega, u kogo się nie przelewa, że ktoś chory i samotny, ktoś potrzebuje pomocy – tam jest moja Anna. Kiedy do niej dzwonię, to często słyszę: „Teraz nie mogę, bo...”.

Niejednokrotnie byłem świadkiem jej działania: a to kogoś zawozi do lekarza, a to robi zakupy, a to komuś coś podrzuci, doradzi, „załatwi sprawę”, niby mimochodem. Działa jak torpeda. A najpiękniejszą rzeczą spośród „jej interwencji” jest „podrzucanie paczek”. Robi to o zmroku, potajemnie. I tak np. już od paru lat „zajmuje się” pewną panią, która pod swymi drzwiami znajduje co jakiś czas pakunek z jedzeniem, pościelą, ręcznikami, ubraniem, kosmetykami, sanitariami, łakociami. Sama często byłam przez nią w te akcje wciągana, gdy u niej gościłam. Moja przyjaciółka jest wielka! Niesamowita! I ma (niegroźne) zdolności przywódcze.

Tu w Wilnie i na Wileńszczyźnie mamy też wspaniałe kobiety o tym imieniu. Mnie bardzo imponuje Ania Złotkowska, bizneswoman, społeczniczka i założycielka grupy społecznej „Wileńszczyzna jest kobietą”.

Nie ustaje ona w działaniach na rzecz wspólnot lokalnych. Obecnie, wraz z panią Aliną Kuźminą, wiceprezeską Fundacji „Polska Gospodyni”, rozwija nowy projekt, rozpowszechnia ideę zrzeszania się w kołach gospodyń wiejskich, co popieram i o tym napiszę wkrótce...

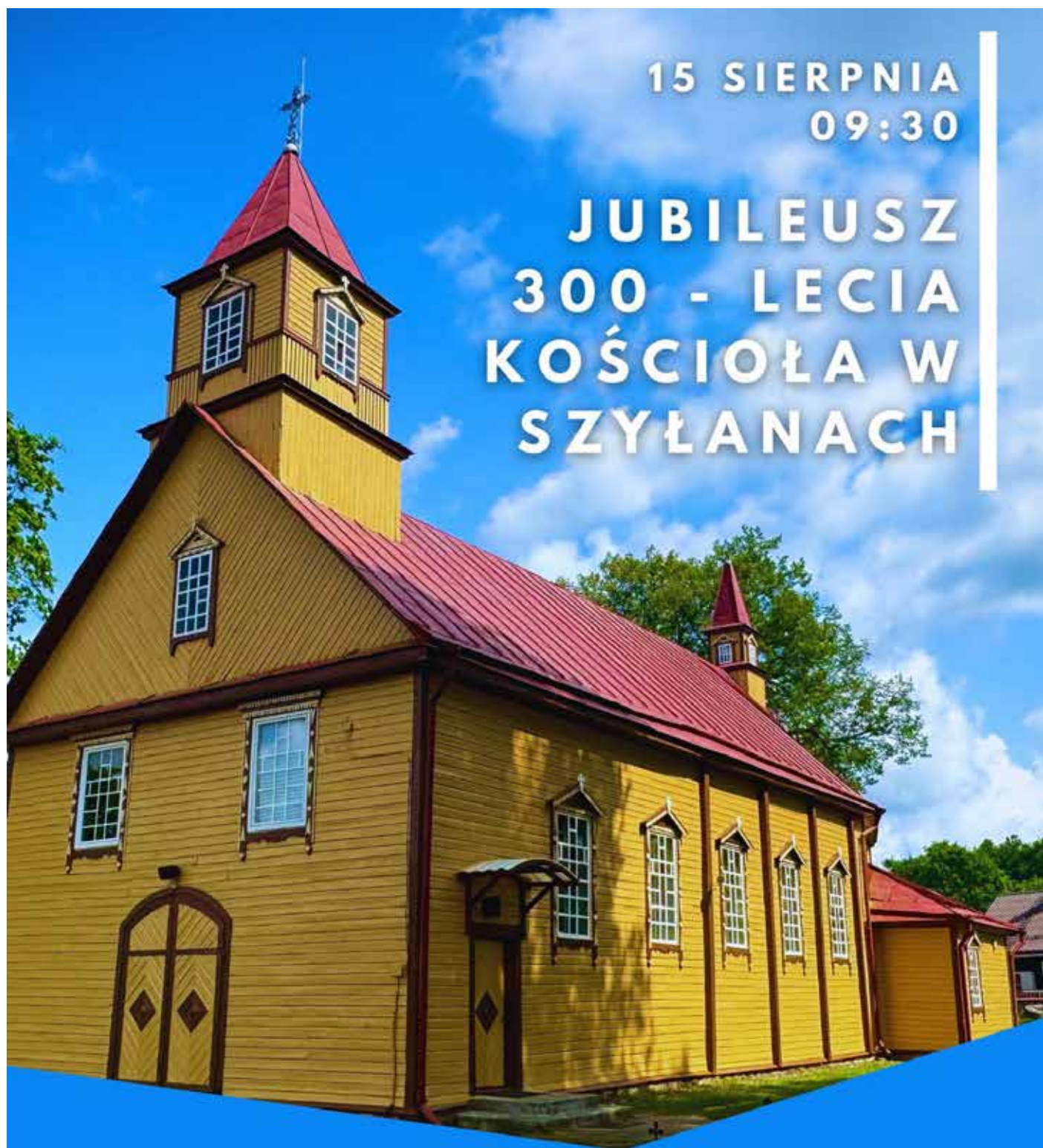
Wszystkim Annom składamy najlepsze życzenia z okazji ich święta. ■

Ułożył Roman Głowacki

[illegible]

15 SIERPNIA
09:30

JUBILEUSZ 300 - LECIA KOŚCIOŁA W SZYŁANACH



09:30

UROCZYSTA MSZA ŚW.
PRZEWODNICZY KS. BP.
ARŪNAS PONIŠKAITIS

11:00

KONCERT, AGAPA
KIERMASZ ŚWIĄTECZNY
TWÓRCY LUDOWI

PARAFIA NMP W SZYŁANACH (UL. ŠALTINIO 3)



Vilniaus
rajo
savivaldybė